Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI

60 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 16·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 18·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Niedziela 2 listopada 1919. Nr. 297.

O polski Panteon.

Kraków, 1 listopada.

W dniu wspomnień, gdy z za grobów wspomnienia te przywodzą widma świetlane — w dniu, w którym, jak mówi Wyspiański, „schodzą duchy, by bratać się z żywymi", myśl biegnie na paryski cmentarz Mont-Martre, gdzie przy alei de Carrieres chyli się ku upadkowi skromny grobowiec twórcy „Króla Ducha".

Oleszczyński wyrył na nim oblicze poety, którego rysy przytarł czas niszczący. Krzyż nad piramidą kamieni powlekł się pleśnią starości. Czasem jakaś dłoń litośna przyrzuci mu ku ozdobie maręcze kwiatów.

Obcy przechodnie stają przed grobowcem w zadumie: Oto wielki poeta wielkiej, odrodzonej Polski — oto skromna jego mogiła... w ruinie... na dalekiej, cudzej ziemi.

A Polak, gdy znajdzie się pośród mogił alei de Carrieres, poczyna snuć przedziwny wątek myśli:

— Wzniósł się mali swoim duchem z jego dzieła gmach, świątyni podobny. Na ołtarzach jej zapłonęły serca krwawe, jak rubiny — ze zmartwychwstania uczuć i myśli przemówiło narodowe sumienie.

— A oto stanął kiedyś przed trumną, by Anhelli i zrozumiał, że wielkiej dusza ten ma budzić wiarę i życia „Nie śmierć wam przynosię — a jedno świtanie zorzy wstającej".

Orla poety myśl — nawet w rozterce doczesnej — przeczuwała moc świtów, budzących z martwych, a czując przyjście dziejowej godziny, serce wieszczego wołało o echo swoje i miejsce pamięci w duszy odrodzonej ojczyzny:

„Polsko ty nasza, święta, bogobojna!
Jeżeli kiedyś, jasna i spokojna,
Obrócisz swoje rozwidnione oczy
Na nasze groby, gdzie nas robak toczy —

Polsko ty nasza! Gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij ty o nas, o wspomnij!
Bośmy z twojego zrobili nazwiska
Pancerz, co płacze — i piorun, co błyska!"

* * *

Lat temu szereg wyłoniła się w narodzie myśl, by śmiertelne szczątki promiennistego poety przenieść na Wawel. Ówczesny wielkorządca świątyni wawelskiej odmówił przyjęcia ich. Wpoprzek planom stanęły trudności. Obawiano się, że będą nie do pokonania, czy też nie wiedziano we własną wytrwałość, by je pokonać?

Dziś — czasy się zmieniły. Dziś wolna Polska, władczyni niepodległa siedzib własnych, powinna tych prochów zażądać, powinna dać im przytułek dostojny.

Nie czekajmy na chwilę, aż grób na Mont-Martre czas powali, aż wyrzutem ku nam ozwie się głos zamogilny: „Bo jestem, jako człowiek, to zazdrości mogił popiołom!"

Nie Wawel jednak jest miejscem, które nadawałoby się na ostatnie gniazdo dla orła. „Jemu królowie towarzystwem i pany w sobolach?" O, nie!

Wawel, to symbol tradycyi starej Polski, symbol Polski królewskiej. To księga zamknięta. Nie chcemy wnikać w treść. Niech symbol otoczony będzie dostojeństwem!

Dla tych, co przez miłość ojczyzny i siłę geniuszu są żywą teraźniejszością, winno być inne miejsce spoczynku!

W Rzymie przy placu Minerwy, w Paryżu na wzniesieniu St. Genevieve wznosi się Panteon. Oto za przykładem Włoch i Francyi wznieśmy i my — Panteon polski. Nie gdzieindziej jego miejsce, lecz w sercu Polski, tutaj, w Krakowie.

Panteon niech przyjmie w posiadanie prochy Słowackiego. Do tego Panteonu przenieśmy z Wawelu szczątki Mickiewicza. Niechaj spoczną tutaj: Matejko i Wyspiański...

A nad łukiem frontonu, widocznemi głoskami umieśćmy nakaz, co zatargał ich duchem i poniósł ich w nieśmiertelność — nakaz, co dla pokoleń żywym być winien:

„Amor Patriae suprema lex esto!"

Jan Pietrzycki.

Święto umarłych.



Tym, którzy dzisiaj snem wieczystym drzemią,
Bądźże im lekka Ty Ojczyst a Ziemio.
Oni dług ojców spłacili sowicie,
Oddając życie!

Trzy pokolenia w niewoli jęczały.
Na wyzwolenie czekał Orzeł biały,
Aż przyszła chwila, gdy śmiały i dumny
Zerwał się z trumny!

Tym Braciom naszym, co nie doczekali
Upadku Austryi — pogromu Moskali,
Tym, którzy dzisiaj snem wieczystym drzemią,
Bądź lekka — Ziemio!

K. K.

Centrala dewiz.

Kraków, 1 listopada.

Powołanie do życia Centrali dewiz w Warszawie nastąpiło w czasie, gdy w państwach ościennych, jak w Niemczech, Czechosłowacyi i Niemieckiej Austryi analogiczne centrale dewiz albo w zupełności zostały zwinięte, albo uległy zasadniczemu zreformowaniu, albo wreszcie, — jak świadczy odstraszający przykład Niemieckiej Austryi, — prowadzą życie suchotnicze, obok zupełnie jawnie działających nieoficyalnych giełd walutowych.

Zagraniczne centrale dewiz, które, jak w Niemczech, istniały już od kilku lat, lub jak w Czechosłowacyi i Niemieckiej Austryi tuż po zorganizowaniu się odnośnych państw utworzone zostały, wykazały w czasie swego funkcyonowania szereg wad, ciążących dotkliwie na całokształcie życia przemysłowego i handlowego.

Mimo to przyjęto utworzenie Centrali dewiz w Polsce bez poważniejszej krytyki, w uznaniu, iż wyjątkowe wprost **stosunki walutowe, u nas panujące, wymagają szczególnych starań i trudów ze strony kierujących czynników, a poważnych ofiar po stronie społeczeństwa.**

Krótki okres trwania Centrali dewiz w Polsce wykazał jednak szereg wad organizacyjnych, hamujących życie gospodarcze w sposób, który się przy dłuższem trwaniu obecnego stanu rzeczy musi odbić ujemnie na całokształcie życia gospodarczego, a więc w konsekwencyi i na samej walucie, będącej najsubtelniejszym barometrem sprawności gospodarczej kraju.

Wady te polegają na **nieprzestrzeganiu dwu fundamentalnych zasad zdrowej polityki handlowej:** ułatwienia importu surowców, materyałów pomocniczych, maszyn i artykułów niezbędnego zapotrzebowania, wyrabianych w kraju z jednej, a popierania eksportu z drugiej strony. Bez importu surowców, materyałów pomocniczych i maszyn przemysł uruchomionym być nie może, a tem samem zahamowaną zo-

stała cała wytwórczość kraju; bez eksportu, a przy koniecznym dowozie całego szeregu artykułów z zagranicy, kraj popada w niewypłacalność wobec zagranicy, uwłaczającą godności samodzielnego państwa i prowadzącą prędzej czy później do zguby.

Centrala dewiz, powołana do regulowania przypływu i odpływu walut i dewiz, tym zasadom hołdować musi, albowiem od ich przestrzegania w znaczniejszej jeszcze mierze, niż od gromadzenia walut zagranicznych i dewiz, zależy pomyślny stan naszego pieniądza.

Ze sfer przemysłowych dochodzą nas poważne zarzuty przeciw dotychczasowej technice funkcyonowania Centrali dewiz, jako grzeszącej przeciw poruszonym wyżej zasadom zdrowej gospodarki.

Zarzuty te dotyczą w pierwszym rzędzie rozbieżnej działalności dwu instytucyi, które jednemu służą celowi: Centrali dewiz i Komisyi przywozu i wywozu.

Wprawdzie przyrzekł minister skarbu, tworząc Centralę dewiz, iż obie instytucye w kontakcie ze sobą pozostawać będą, ale takie rozwiązanie jest bezwarunkowo niedopuszczalne. Nie sposób zmuszać interesentów, przeciążonych już i tak formalnościami do przesytu, aby w tej samej sprawie czynili w dwóch odrębnych, choćby nawet w porozumieniu działających instytucyach, osobne starania. Czy można się zgodzić na to, aby n. p. Centrala dewiz na starania interesenta udzieliła mu potrzebnych walut dla zakupna towarów za granicą, a Komisya przywozu i wywozu zezwolenia na odnośną transakcyę z zagranicą odmówiła? I vice versa. Nie wystarcza, iż — jak nas pocieszają, — w Warszawie obie władze urzędują w jednym gmachu, we Lwowie zaś n. p. niedaleko od siebie, bo przedzielone zaledwie dwiema ulicami. Sam fakt, iż nad jedną i tą samą sprawą dwaj referenci niezależnie od siebie pracować muszą, z tem, by dojść niejednokrotnie do sprzecznych wyników, a i że interesenci zniewoleni są do dwóch władz się zwracać, jest ograniczeniem, nie umotywowanem niczem, a dla rozwoju pożądanych stosunków z zagranicą wręcz szkodliwem.

To też postulatem sfer handlowych i przemysłowych jest bezwarunkowe połączenie obu wspomnianych instytucyi w jedną. Będzie rzeczą dotyczących szefów odnośnych urzędów, a więc ministra skarbu i przemysłu, ustalić wytyczne dla utworzonej nowej, jednolitej władzy, rozpatrującej kwestyę przywozu i wywozu nie tylko z punktu widzenia handlowego, ale i skarbowego.

Centrala dewiz udziela pozwoleń na zakupno waluty, względnie przyznaje z własnych zapasów walutę obcą jedynie na podstawie faktur. Fakturę otrzymuje importer dopiero po sperfekcyonowaniu odnośnej transakcyi, a więc z reguły po powrocie z zagranicy, gdzie transakcya zawartą została. W tych warunkach przedłożenie faktury jako warunek, od którego zależy decyzya Centrali dewiz, oznacza dla kupca, a zwłaszcza dla przemysłowca, ryzyko, które niejednego odstraszy — z wielką dla kraju szkodą — od wyjazdu za granicę dla poczynienia tam zakupów. Bo czyż można żądać od osób, pracujących dla zysku, a nie z altruizmu, aby ryzykowały koszta i trudy, połączone z wyjazdem za granicę, nie mając pewności, czy po zawarciu kupna Centrala dewiz nie odmówi dewiz czy walut dla zapłacenia zakupionych towarów? Nadto oferty dostawców zagranicznych są obecnie z reguły nieobowiązujące, a cena towaru podnosi się zwykle przez upływ czasu, potrzebnego do uzyskania zezwolenia na zakup waluty.

To też Centrala dewiz winna w interesie podniesienia i uruchomienia przemysłu, niemniej jak w interesie zaopatrzenia szerokich warstw ludności, udzielać organizacyom zakupu przemysłowym, rolniczym i aprowizacyjnym, a także poszczególnym przedsiębiorcom przemysłowym, względnie solidnym firmom kupieckim, pozwoleń na walutę obcą, względnie przyznawać tę walutę w maksymalnych wysokościach na pewne aproksymatywnie oznaczone ilości surowców, materyałów pomocniczych i artykułów pierwszej potrzeby z góry, zadowalając się dowodem zużycia przez przedłożenie faktur ex post. Będzie to i tak już znacznem utrudnieniem w porównaniu ze stanem rzeczy n. p. w Niemczech, gdzie każda instytucya bankowa wydaje obce waluty za przedłożeniem jedynie deklaracyi użycia; dzisiejszy stan rzeczy w każdym razie utrzymać się nie powinien.

Pozostaje do omówienia jeszcze jedna zasada Centrali dewiz, która w swej konsekwencyi prowadzi do ograniczenia naszego eksportu, a zatem sprowadza skutki wręcz przeciwne do tych, do których cały kraj wraz z czynnikami decydującymi w interesie uzdrowienia bilansu handlowego dążyć winien. Przy eksporcie stawia mianowicie Centrala dewiz warunek, iż nabywca zagraniczny musi płacić cenę kupna w markach polskich. Pojmujemy tendencyę ministerstwa skarbu. Chciałoby ono tą drogą wprowadzić na rynek zagraniczny naszą walutę i spowodować popyt za nią. Myśl niewątpliwie chwalebna, ale prowadząca w dzisiejszych warunkach, wobec zupełnego braku marek polskich na giełdach zagranicznych, do utrudnienia eksportu; niejeden bowiem nabywca zagraniczny artykułów naszych zawaha się przed zawarciem transakcyi ze względu na trudności z zakupnem marki polskiej połączone. W takim stanie rzeczy winna Centrala dewiz zrezygnować na razie z przestrzegania postulatu otrzymania zapłaty ceny kupna eksportowanych towarów w markach polskich, a poprzestać na żądaniu zapłaty bądź w markach polskich, bądź w dobrej walucie zagranicznej. Dokonanie unifikacyi waluty i oswojenie zagranicy z nową walutą polską umożliwi dopiero urzeczywistnienie tego, do czego niewątpliwie dążymy wszyscy, do wprowadzenia waluty polskiej na giełdy zagraniczne.

Wierzymy, iż minister skarbu uzna słuszność postulatów naszych przedstawicieli sfer handlowych i przemysłowych, które znalazły swój wyraz również w przesłanym władzom naczelnym memoryale Centralnego Związku Galic. Przemysłu Fabrycznego i młodą organizacyę Centrali dewiz dostosuje do wskazówek, podyktowanych troską o uruchomienie i wprowadzenie na normalne tory naszego, wojną ciężko doświadczonego życia gospodarczego.

Polska a kwestya Słowaczyzny i Rusi Przykarpackiej.

Kraków, 1 listopada.

(F) W dniu 28 października obchodzili Czesi uroczyście rocznicę odzyskania swej państwowej niepodległości. Rocznicę tą obchodzili jednakże tylko Czesi. Dla innych narodów, wepchniętych gwałtem w ramy czeskiej republiki 28 października był rocznicą... utraty narodowej swobody i możliwości rozwoju pod jarzmem czeskim, rocznicą bolesnych kontemplacyi. W „złatej Praze" rozbrzmiewały w d. 28 października dźwięki wojskowych orkiestr a w zamku na Hradczynie padły piękne słowa Masaryka o potrzebie utworzenia rodziny słowiańskich narodów, ale równocześnie w Preszowie i Ružomberku na Słowaczyźnie, a w Koszycach i Munkaczu na Rusi przykarpackiej, wreszcie pod okupacyą czeską na Śląsku Cieszyńskim i w niemieckich na wskroś miastach w Czechach północnych podniosły się groźne pięści uciskanego ludu, ślubującego zemstę za prześladowania, więzienia i szubienice „oswobodzicieli" czeskich.

Szczególniej bolesną datę stanowi 28. października w historyi Słowaczyzny.

Przeszło 2-milionowy lud słowacki, który uciskany w ciągu kilkuset lat przez Madziarów nie zatracił jednak w związku z Węgrami swych narodowych właściwości i nadziei uzyskania niepodległości, stanął dziś wobec groźnej perspektywy bezwzględnej czechizacyi i w spontanicznych odruchach zrywa się raz po raz do walki z drapieżnym lwem czeskim, zatapiającym szpony w zbolałe i zmęczone ciało Słowaczyzny. Martyrologia nieszczęśliwego narodu słowackiego pod najazdem czeskim jest wiernem odbiciem martyrologii polskiej pod jarzmem carskim w okresie porozbiorowym. I dlatego nietylko współczujemy z nieszczęśliwymi pobratymcami słowackimi, ale radzibyśmy podać im pomocną dłoń! Jednym z przykładów zainteresowania się Polaków losem Słowaków jest choćby list arcybiskupa ołomunieckiego ks. Ledóchowskiego, Polaka, do więzionego przez Czechów ks. Hlinki, nieustraszonego obrońcy samodzielności Słowaczyzny.

Opinia publiczna w Polsce śledzi z napięciem bieg wypadków na Słowaczyźnie. Z przedostających się raz wraz mimo cenzury czeskiej doniesień wynika niezbicie, że na Słowaczyźnie pali się najeźdźcom czeskim dach nad głową. Powstanie słowackie przeciw Czechom przybiera groźne rozmiary. W Koszycach

UTWORZYŁA SIĘ SŁOWACKA RADA NARODOWA, KTÓRA OGŁOSIŁA SAMODZIELNOŚĆ SŁOWACZYZNY

i wezwała naród do wypędzenia Czechów ze Słowaczyzny. W Preszowie mieszkańcy czekają tylko stosownej chwili i pomocy ze strony węgierskiej, aby rozbroić straże czeskie nad Dunajem i zawładnąć miastem. Rząd praski jest o tym żywiołowym ruchu doskonale poinformowany i tłumi powstania masowemi aresztowaniami i strzelaniem do tłumu.

Również z obszaru Rusi przykarpackiej nadchodzą groźne dla Czechów wieści. W miejscowości Szołypa przed kilku dniami

OBWOŁANO SAMODZIELNĄ KARPACKO-ROSYJSKĄ REPUBLIKĘ.

W Munkaczu na olbrzymich wiecach ludowych zażądano ustąpienia wojsk czeskich z Rusi zakarpackiej i połączenia Rusi z republiką węgierską. Lud na Rusi przykarpackiej nie chce ani słyszeć o przyłączeniu do czeskiego „sztatu".

Nad misterną budową „czeskiego sztatu", wzniesioną przez zachłannych, szaleńczym wprost imperyalizmem wiedzionych polityków czeskich, którzy oszukańczą statystyką i przebiegłwością dyplomatyczną zdołali namówić

W Dni Zaduszne.

Zdala od gwaru środowiska miasta, w ustronnej ciszy, pod całunem śniegu i zeschłych liści, u stóp wysokich drzew, rozrzucających w przestrzeń swe nagie konary, ścielą się długie szeregi cmentarnych grobów... Biegną one bezkresną niemal linią I te, strojne w marmurowe tablice, kamienne posągi, i te na których widnieje tylko skromny, zczerniały nieraz i spróchniały od wilgoci drewniany krzyżyk, i te wreszcie, na których potężny, nieubłagany Czas zatarł wszelkie ślady, a powaliwszy krzyż o ziemię, zmazawszy napis nagrobnej tablicy, pozostawił tylko wzgórek mogiły, a pod nią człowiecze szczątki... proch rozsypanych w nicość ludzkich kości...

Tam to, przykryci grudą czarnej ziemi leżą ci wszyscy, co ongiś, jak my, wierzyli w prawdę i piękno, walczyli z twardym losem, cierpieli, a okupiwszy nieraz jedną jasną chwilę szczęścia niezliczonemi godzinami bólu i męki, odeszli w zaświaty, by w bezmiernej ciszy spocząć po trudzie i znoju...

Tam to, ku temu miastu umarłych, spieszymy w dni te wszyscy. Porzucamy nasze zajęcia i codzienne troski, zrywamy jakby na chwilę wszystkie nici, wiążące nas z bieżącem życiem, a idziemy ku nim, bo to dziś ich Święto. I niemasz wśród nas nikogo, ktoby tam pod tym drewnianym krzyżem, czy pomnikiem z kamienia, nie miał kogoś, sobie drogiego, z kim ongiś łączyły nas serdeczne węzły miłości, bądź przyjaźni. Ku każdemu z nas płyną z zaświata czyjeś dobre, tkliwe myśli, wybiega uśmiech czyichś słodkich, smutnych, zagasłych na wieki oczu...

Bardziej niż we wszystkie inne dni roku, skupiamy się dziś duchowo i zżywamy na nowo z tymi, co odeszli, by już nie wrócić...

A że ludźmi jesteśmy, i tylko ludźmi, i czuciom swym musimy zawsze nadawać jakiś wyraz zewnętrzny, więc, by okazać pamięć naszą dla drogich zmarłych, stroimy ich mogiły i jak żywym niesiemy w dniu tym drobne jakieś upominki i dary. Przystrajamy ciche mogiły w białe chryzantemy i kwiecie nieśmiertelników, w zielone wieńce smereczyny, a nieraz i w barwne sztuczne papierowe kwiaty. Zapalamy na grobach krocie małych lampek, a migocące długo w noc jesienną ich płomyki, to jakby obraz uczuć naszych, co niestłumione latami rozłąki drżą wiecznie żywym ogniem dla tych, którzy odeszli...

Miasto umarłych... Kwiaty, wieńce, lampki, cichy szept modlitwy, westchnienie, łza nieukojonego bólu...

Lecz dziś wśród tych twarzy bladych, zmęczonych, co schylają się zbożnie nad cmentarną mogiłą, tu i ówdzie zabłyśnie chwilami łza jakby radości i cichej podzięki, to nad grobem żołnierza modli się matka, żona, a pierś jej przepojona żałobą, podnosi się i szlachetną dumą... Odszedł od niej ten, którego kochała nad życie własne, lecz odszedł — w chwale a śmierć jego i jemu podobnych stała się posiewem nowego życia.

Z. L.

koalicyę, nie oryentującą się za grosz w stosunkach narodowościowych Europy wschodniej, do zaakceptowania tak potwornego „mixtum compositum", jaką jest obecna republika czesko-słowacka, gromadzą się ciężkie chmury. Jesteśmy świadkami centryfugalnego ruchu narodów, wtłoczonych siłą i przymusem w ramy czeskiego „sztatu". Ten proces odpadania uciśkanych narodów od Pragi nie da się powstrzymać. Przedewszystkiem Słowaczyzna i Ruś przykarpacka nie uspokoją się wcześniej, dopóki nie pozbędą się znienawidzonych rządów czeskich i nie uwolnią od groźnego niebezpieczeństwa czechizacyi. Na Słowaczyźnie kursuje ogólnie takie goryczą przepełnione „bon mot": „Co to jest Czecho-Słowak? Czecho-Słowak to jest taki Czech, który chce połknąć Słowaka. Madziarzy próbowali nam zabrać tylko naszą narodowość, Czesi zabierają nam narodowość, wiarę, szkoły i mienie. Czecho-Słowaków niema, są Czesi-najeźdźcy i uciskani Słowacy."

Tak wygląda w rzeczywistości nastrój na Słowaczyźnie. Lud słowacki cierpi i wyczekuje pomocy. A pomoc ta powinna przedewszystkiem nadejść z Polski. Jest błędem nie do przebaczenia ze strony polityków polskich, że nigdy nie poświęcali baczniejszej uwagi sojuszom polsko-słowackim, choćby na zasadzie federacyi obu tak blisko sobie pokrewnych narodów. Czesi nigdy do pokrewieństwa ze Słowakami przed wojną się nie przyznawali. Dopiero w mózgu obecnego prezydenta Czech Masaryka wyrodził się plan powiększenia swej ojczyzny przez wytargowanie od koalicyi Słowaczyzny. Idea, pomyślana w pomyślnej chwili konferencyi pokojowej przybrała formy realne. Oficyalne uznanie republiki czesko-słowackiej przez konferencyę pokojową poprzedziła umowa zawarta w Pittsburgu pomiędzy przedstawicielami czeskiego rządu prowizorycznego a przedstawicielami Słowaków. Ani jedna litera tej umowy pittsburskiej nie została zrealizowaną.

W Polsce niestety brakło w odpowiednim czasie polityka, zakrojonego na miarę Masaryka. Ale na naprawienie tego kardynalnego błędu nie jest jeszcze zapóźno. Słowaczyzna oczekuje od nas pomocy. Nie wolno nam pomocy tej odmówić. Powinniśmy jasno i niedwuznacznie dać Słowakom do poznania, że

GOTOWI JESTEŚMY ZAWRZEĆ Z NIMI SOJUSZ

pod gwarancyą respektowania samodzielności narodowej Słowaczyzny. Na Rusi przykarpackiej powinno się odbyć głosowanie ludowe, które ma rozstrzygnąć o przynależności Rusi zakarpackiej.

Fałszywe względy lojalności wobec zachłannego i podstępnego sąsiada czeskiego, nie powinny ani na chwilę powstrzymywać nas od uroczystego oświadczenia przed forum całego świata, że powitamy z całem sercem sojusz Słowaczyzny z potężną republiką polską. Nie zapominajmy, że przez Słowaczyznę otwiera się nam droga na zachód Europy.

Bolszewicy podminowali Petersburg.

Amsterdam, 31 października.

„Telegr. Comp." donosi z Helsingforsu, że bolszewicy mieli wysadzić w powietrze Petersburg na wypadek, gdyby miasto zostało zajęte przez wojska Judenicza. Wszystkie mosty były pominowane, domy pozamieniane w twierdze, między innymi pałac inżynieryi i instytut prawny zamieniono w formalne twierdze obronne. Wydano także rozkaz, że wszystkie fabryki mają być wysadzone w powietrze, a gazownia zniszczona.

Krwawy dramat we Lwowie.

PRZERAŹLIWY KRZYK. — ŚMIERĆ Z RĄK KOCHANKA. — POWODEM: NIECHĘĆ DO ŻYCIA.

Lwów, 31 października.

Wczoraj rozegrała się we Lwowie jedna z tych tragedyi, które młode życie za sobą w grób pociągają.

Przed południem, około 10 godziny, Klenmann, kelner w hotelu „Pod Lwem", przy ulicy Furmańskiej l. 3, usłyszał krzyk w jednym z pokojów hotelowych, który zajęli Jan Zelep, liczący lat 27, z Nawaryi, urlopowany kapral 5-go pułku ciężkiej artyleryi ze swą kochanką Katarzyną Łabudówną, „damą z ćwierć świata".

Zwabiony krzykiem wszedł do pokoju. Oczom jego przedstawił się straszny widok. Niedaleko drzwi spostrzegł leżące na podłodze nagie zwłoki Łabudówny. Obok zwłok zobaczył siedzącego pokrwawionego Zelepa.

Zawiadomione o tem policya i Pogotowie ratunkowe przybyły natychmiast na miejsce wypadku. Pogotowie ratunkowe po prowizorycznem opatrzeniu ran odwiozło Zelepa do szpitala powszechnego.

Zwłoki Łabudówny odwieziono do Instytutu medycyny sądowej.

Przeprowadzone na miejscu śledztwo policyjne ustaliło, iż Zelep w zamiarze zamordowania swej kochanki zadał jej scyzorykiem głęboką ranę w serce, co było przyczyną, iż Łabudówna wkrótce zakończyła życie.

Następnie tym samym scyzorykiem usiłował odebrać sobie życie, raniąc się głęboko w okolicę serca i szyję. Powodem usiłowanego samobójstwa i morderstwa popełnionego rzekomo za zgodą kochanki, była niechęć do życia, o czem sprawca morderstwa wspomina w pozostawionym liście.

Jest nadzieja utrzymania przy życiu niedoszłego samobójcy, który za popełnione morderstwo odpowie przed sądem przysięgłych.

—o—

NA MARGINESIE.

Na wypominki.

Na wypominki... Jakże mało te słowa mówią tym, którzy Dnia Zadusznego choć raz nie spędzili na wsi. Lecz ten, kto słyszał jak w święto Zaduszek ksiądz w wiejskim kościele „wypomina" długi, długi szereg dusz zmarłych, ten zrozumie, choćby najtwardszego był serca człowiekiem, ile poezyi i głębokiego uczucia mieści w tym starodawnym zwyczaju.

Lud wiejski ogranicza się egoistycznie do ozdobienia i oświetlenia kilku grobów najbliższych zmarłych, ale pragnie jak najwięcej dusz polecić modłom kapłana, dając „na wypominki"...

Na kartce spisuje się długą litanię kilkudziesięciu nieraz imion... Znajdą się tam z pewnością i dziadowie i pradziadowie i krewni i przyjaciele i proboszcz, który dawno nie żyje, i nauczyciel, co dobrą po sobie zostawił pamięć... a każda taka lista dusz kończy się:

„za dusze na wojnie poległych"

„za dusze znikąd wspomożenia nie mające".

Święto Zaduszek na wsi jest prawdziwem świętem. Ludzie tłumną falą napływają do kościoła, aby słuchać jak ksiądz czyta:

— Za duszę Jana...

— Za duszę Tekli...

— Za dusze czyścowe...

Po każdym „wypominku" — tłum chórem mówi „Zdrowaś Marya" i „Wieczne odpoczywanie".

Czasem ozwie się szloch krótki, urwany... Nastrój jest dziwnie podniosły, uroczysty — czuć wtedy, że ci żywi istotnie łączą się duchem z umarłymi...

Bo każdy z żywych pamięta tam, że przyjdzie i dla niego kres — a z tą myślą o śmierci łączy się najgorętsze pragnienie serca, aby i za jego duszę dano księdzu „na wypominki".

Wieczne odpoczywanie... K. K.

JERZY MALEWICZ.

Przekleństwo z za Oceanu.

POWIEŚĆ Z DNI OSTATNICH. 48

— To moje niezłomne postanowienie!... Chyba... chyba, że pan mnie nie chce!...

—Ja ciebie nie chcieć... — Jerzy jak szalony rzucił się do rąk Hanki i jął jej drobne, różowe dłonie okrywać namiętnymi pocałunkami...

— Więc jestem twoją!... na zawsze!...

Z dłońmi splecionemi w uścisku, pogrążeni w sobie wzrokiem bardziej namiętnym, silniej wiążącym niż najplomienniejsze pocałunki — trwali oboje promienni miłością i szczęściem... Ona — uosobienie słonecznej wiosny — i on odmłodzony, jaśniejący jak Orestes, który się wyswobodził z wężowych splotów furyi...

Pan Osiecki nie odezwał się ni słowa... Usunąwszy się nieco na bok, zasłonił twarz rękami... Ramiona drgały mu silnie. Może wstrząsał nim gniew bezsilny, a może targało rzewne wzruszenie, które przyszło wbrew woli i postanowieniu...

Kto wie...

Rozdział XII.

FURYE WRACAJĄ...

Wśród tłumu, który się zebrał na chodniku przed elegancką czteropiętrową kamienicą — panowało silne wzburzenie...

— Zabił ją!...

— Nie zabił — tylko zranił!...

— Nieprawda zabił na śmierć!...

— Szkoda jej taka szykowna kobietka była!... ozwał się jakiś młody elegancik.

— Także coś!... szkoda!... Dobrze jej się stało!... Taką to zastrzelić jak psa!... oburzył się głos kobiecy.

— Iii!... niby to wiele kobiet lepszych!... Za ładny kapelusz, za jedwabną halkę — to co druga gotowa zdradzić męża — jak nie każda!...

— To chyba pan znasz same takie!... My u c z c i w e kobiety...

— Phi!... co tam za uczciwość, jak mróz przyjdzie po ś-tym Marcinie:..

— Pan się do moich lat nie m i s z a j, bo ile mam to mam — alem ich panu nie ukradła!... J e m p e r t y n e n t!...

Byłoby może przyszło do ostrzejszej wymiany zdań pomiędzy młodym gogusiem o cynicznych poglądach i „ućciwą" jejmością w kapeluszu z wielkim czerwonym kwiatem — gdyby cała uwaga zebranych nie skierowała się w tej chwili w inną stronę.

— No jak to było?... jak? widzieliście?

— Ona tu chodziła do tego starego Szmida!...

— To się wie!... Codzień!...

— Choroba!... paskarz — będzie cudze żony bałamucił! — zaklął stary, siwy mężczyzna w robotniczej bluzie.

— Co się tam mężczyźnie dziwić!... Chłop każdy jednaki!... Ale ona — młodego, przystojnego, dobrego męża miała...

— Albo to ona z tym jednym!...

— Cicho moje panie... słuchajcie! póki opowiadam, bom wszystko widział na własne oczy, uspokajał mówca — dzisiaj przyszła jak zwykle koło godziny 3. On widać szedł za nią, bo jak tylko weszła schody, to się zjawił i zaczął chodzić po ulicy przed bramą:.. A trząsł się jak w febrze i blady był jak śmierć!...

— A skąd pan to wie!... Czy to pan tam cały czas był

(Ciąg dalszy nastąpi.)

—o—

Z TEATRU POWSZECHNEGO.

Wznowienie „Orfeusza w Piekle“.

Offenbach nigdy zawieść nie może, tem bardziej, jeżeli ma tak dzielnych sprzymierzeńców-wykonawców, jakich widzimy w operetce Teatru Powszechnego. To też słusznie zrobiła dyrekcya wznawiając to arcydzieło lekkiej muzyki. Pani Brzozowska jest pełną wdzięku Eurydyką władającą prześlicznym głosem, a gra jej jak i śpiew dostraja się w zupełności do znakomitego naszego tenora Henryka Millera. Naprawdę, że warto widzieć i słyszeć tę parę! Plutonem był p. Tarnawski, śpiewak o wysokiej kulturze artystycznej, którego nazwisko samo daje jak najlepsze gwarancye. Dodajmy, że Jowisza grał komik tej miary co Kalinowski a Junoszę Adolfina Zimajer, że Dyaną była urocza Harasimowicz, jako Hebe zaprezentowała się urokliwa p. Kalnicka... A cóż dopiero mówić o Lelewiczu (Styx), którego samo ukazanie się na scenie wyprawia audytoryum w najwyższy stan wesołego podniecenia? Efektowne tańce obmyślił p. Koszutski, orkiestrę prowadził p. Barański a obydwaj popisali się wybornie... „Orfeusz“ wypełnia stale widownię Teatru powszechnego i będzie ją jeszcze długo wypełniała.

E. Krumłowski.

Zwracamy uwagę P. T. Prenumeratorów i Agencyi na podwyżkę ceny naszego pisma z dniem 1-go listopada 1919 r.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Sobota 1 listopada

Wszystkich Św.

Wschód słońca 7·30

Zachód słońca 5·20

Długość dnia 10·40

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Sobota popoł.: „Polityka“ Wł. Perzyńskiego.
Wieczór: „Dziady“ scena dram. w 7 obr. A. Mickiewicza.
Niedziela popoł.: „Asystent“ G. Zapolskiej.
Wieczór: „Dziady“ Mickiewicza.
Poniedziałek: „Dziady“ A. Mickiewicza.

TEATR „BAGATELA“.

Sobota popoł. o 4-tej.: „Hiszpańska Mucha“,
Wieczór: „Kobieta bez skazy“.
Niedziela popoł.: „Hiszpańska Mucha“.
Wieczór: „Kobieta bez skazy“.

TEATR POWSZECHNY:

Sobota popoł. i wiecz.: „Młynarz i jego córka“.
Niedziela popoł.: Młynarz i jego córka“.
Wieczór: „Dwaj złodzieje“.

OPERETKA W NOWOŚCIACH.

Sobota o godz. 4 pop.: „Niobe“.
Wieczór o godz. 7 i pół: „Cnotliwa Zuzanna“.
Niedziela o godz. 4 pop.: „Miłość walca“.
Wieczór o godz. 7 i pół: „Cnotliwa Zuzanna“.
Poniedziałek: „Cnotliwa Zuzanna“.

WYKŁADY W DOMU ARTYST. (pl. św. Ducha).

Sobota 1 listopada Ludwik Skoczylas: „Nowe drogi w sztuce“.
Niedziela 2 listopada, Zdzisław Jachimecki: „Ryszard Strauss“, część III. (Pieśni Straussa odśpiewa dr A. Jendl).
Poniedziałek 3 listopada, art. dram. Julian Dobrzański: „Bajki Lemańskiego“ (godzina recytacyi).
Wtorek 4 listopada. Jan Pietrzycki: „Jacy to aktorowie i jakie teatry bywały w dawnej Polsce“.

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH (Rynek główny A—B. L. 39).

Sobota godz. 5 wiecz.: prof. Ludw. Skoczylas: „Kurs literatury powszechnej 19 w.“; godz. 7 wiecz.: prof. dr Józef Reiss: Przedstawiciele muzyki klasycznej (z ilustr. muzyczną).

KURSA LITERACKIE (ulica św. Anny L. 2).

Sobota: Wykładu niema.
Niedziela: O godz. 6-tej. Dr. Szyjkowski: „Premiery teatrów krakowskich“ z ilustracyą uczniów szkoły dramatycznej.

Będziemy mieli pszenicę?

Hoover o światowych żniwach.

(m-m) Ostatnia oficyalna statystyka zbiorów pszenicy w Stanach Zjednoczonych wykazuje, że należy spodziewać się 950 mil. bs. pszenicy. Wobec tego Stany Zjednoczone rozporządzać będą znaczną nadwyżką na eksport. Żniwa pszeniczne w Kanadzie nie dadzą mniej niż 200 mil. bs. i nadwyżkę na wywóz 120 mil. W Argentynie i Australii żniwa przypadają dopiero koło Nowego Roku, ale widoki zbiorów są wielce pomyślne. W Australii wywóz był dotychczas ograniczony brakiem tonaży. Ale w czasie od 1-go do połowy września załadowano na okręty dwa miliony ton pszenicy, z czego pół miliona przeznaczono dla Europy.

Według doniesień pism amerykańskich komisarz żywnościowy Hoover miał oświadczyć, że widoki zaopatrzenia Europy w pszenicę aż do nowych zbiorów — są pomyślne. Następnie Hoover oświadczył, że ceny zboża doszły do punktu kulminacyjnego i że zarówno amerykańscy jak angielscy producenci będą zupełnie zadowoleni, jeżeli w dalszym ciągu będą mieli zapewnione ceny minimalne.

Ciężkie położenie gospodarcze Krakowa a Ojcowie miasta.

(Z posiedzenia Rady miasta).

Kraków, 1 listopada.

(4) Wczorajsze posiedzenie naszej Reprezentacyi miejskiej otworzył prez. Federowicz oświadczeniem, że Rada miejska weźmie udział w uroczystościach zrzucenia jarzma austryackiego w dniu 2 listopada. Po zawiadomieniu prez. o wysłaniu telegramu gratulacyjnego do Rady m. Wilna, wicesekretarz prezydyum p. Strasik odczytał wniesione przez radców interpelacye i wnioski. Z tych wymienić należy wnioski r. m. dra Muellera w sprawie powołania nowych radców, w miejsce r. Schragera, który z początkiem wojny uciekł do Szwajcaryi i rozpoczął tam interesa paskarskie a ostatnio stał się „bohaterem“ znanej panamy paskarskiej w Krakowie, następnie w miejsce r. Schmelkesa, który wyjechał z Krakowa w niewiadomym kierunku, a w końcu w miejsce śp. r. Halskiego.

Drugi wniosek tegoż samego radcy dotyczył zmiany brzmienia par. 19 statutu gminnego, w tym kierunku, by prawo wyborcze czynne przyznać osobom, które ukończyły 21 rok. Ostatni wniosek odnosi się do piekącej kwestyi aprowizacyi węglowej.

Następnie prez. Federowicz przedstawił ciężką sytuacyę gospodarczą. Położenie jest groźne. Rozgoryczenie ludności coraz bardziej rośnie.

Prezydent zawiadomił Radę, że wysłano już do powiatów pińczowskiego i miechowskiego komisyonerów celem zakupna zboża. Pierwsze 200 wagonów zboża przeznaczone są dla Krakowa. Prezydyum miasta chcąc przyjść z pomocą ludności, zwróciło się do wojskowości i rządu, żądając przydzielenia miastu artykułów z transportów amerykańskich. Niestety na próżno. Posłowie Małopolski zażądali od rządu 28.000 wagonów artykułów żywności. Z tego przyznano naszej dzielnicy zaledwie 7000 wagonów, w końcu zniżono do 3000 wagonów miesięcznie. W końcu prezydent wezwał do samopomocy.

Nad oświadczeniem prezydenta Rada wszczęła obszerną dyskusyę. Poszczególni ojcowie miasta podnosili znane ogólnie braki aprowizacyjne i przedstawiali, wedle ich zdania, jedynie mogące przynieść polepszenie sytuacyi — wnioski i rady.

Podnieść musimy brak zainteresowania Rady m. stosunkami aprowizacyjnemi. Podczas dyskusyi wielu radców świeciło karygodną nieobecnością. Czy owi „ojcowie“ są już tak dobrze zaopatrzeni w żywność i węgiel, że dyskusya aprowizacyjna nie jest dla nich aktualną?

Wszystkie dotychczasowe dyskusye aprowizacyjne, nasuwają nam uwagę, że nigdy nie doprowadzą do pożądanego celu, jeżeli nie będą rzeczowemi. Przynajmniej w tak ważnych chwilach ojcowie miasta niechaj zapomną o zacietrzewieniu politycznem.

Z całej dyskusyi zanotować należy wyjaśnienie wiceprez. Sarego, dotyczące produkcyi węgla w Jaworznie. W ostatnich tygodniach produkcya nieco się podniosła — jednak brak regularnej dostawy żywności dla górników sprowadza niebezpieczeństwo zaprzestania pracy. Z drugiej strony o ile robotnicy nie będą strajkowali z błahych powodów, Kraków przetrzyma zimę.

Dla ujednostajnienia równomiernego rozdziału węgla, p. wiceprez. podał, iż komisya węglowa wprowadziła karty na pobór węgla.

Także Śląsk cieszyński głoduje.

Ponure wiadomości nadeszły od Rady narodowej na Śląsku Cieszyńskim, która skarży się na brak kartofli. Obiecanych przez ministra aprowizacyi Staniańskiego 20 wagonów kaszy i 20 wagonów fasoli dotąd nie nadeszły. Ze strony rządu wymagana jest szybka pomoc, ażeby ubiedz Czechów, którzy ze swej strony robią wszystko, ażeby usposobić ludność dla siebie życzliwie.

Groźne wieści z Bielska.

Warszawa. (Tel.) Z Bielska nadeszły tu wiadomości, że w powiecie tamtejszym szerzy się straszna nędza aprowizacyjna. Nie ma mąki i ziemniaków od miesięcy. Wskutek tego grozi okrutny głód. **Robotnicy oświadczyli, że przystąpią do strajku generalnego.**

Oryginalna szajka ulicznych oszustów.

Naiwni przybysze z prowincyi naciągani przez bezczelnych złodziei.

Kraków, 1 listopada.

(T) Naiwność naszej publiczności jest bezgraniczna, szczególniej tych osób, które od czasu do czasu przybywają z głębokiej prowincyi dla załatwienia sprawunków w naszem mieście. Osoby te oprócz często znacznej gotówki, zaopatrzone są jeszcze w dużą dozę wiary w uczciwość ludzką, to też z tej przyczyny padają ofiarą sprytnych oszustów — indywiduów z pod ciemnej gwiazdy.

Mimo często przez dzienniki ogłaszanych podobnych wypadków, ciągle jeszcze znajdują się nieopatrzni, którzy dowierzają pierwszemu lepszemu spotkanemu na ulicy.

Zatem w interesie samej przybyłej z prowincyi, a nie znającej miasta publiczności należy każdego nieznanego, nieproszonego, a narzucającego się przewodnika oddać w ręce policyi.

Wczoraj do p. Agnieszki Zatońskiej, która przybyła z Grzymałowa, przystąpiła na głównym Rynku jakaś nieznana jej kobieta, ofiarowując na sprzedaż, rzekomo po niskich cenach, sukno amerykańskie. Poczem zaprowadziła nieznajoma p. Zatońską na ulicę Grodzką do bra-

my domu pod liczbą 7 i tam spotkała się z inną jakąś (z bielmem na oku) kobietą. Obie oszustki wyprowadziły p. Zatońską na schody tego domu i tam kazały pokazać sobie całą gotówkę. Naiwna pani Z. wręczyła im kopertę z 2000 koron i 1550 rublami, którą po chwili złodziejki jej zwróciły, a same pod pretekstem, że idą po klucz od mieszkania (?), oddaliły się natychmiast. Naturalnie p. Zatońska dopiero po chwili zauważyła, że padła ofiarą zwykłego oszustwa, gdyż w kopercie były gazety i to w dodatku z przeszłego miesiąca.

Tego samego dnia również oszukanym został ale znów na ulicy Szewskiej, p. Stanisław Lamek z Częstochowy, który w podobny sposób stracił 500 koron.

Prawdopodobnie jest to cała szajka łotrzyków, która już od kilku miesięcy grasuje w naszem mieście, wyszukując sobie najnaiwniejsze ofiary z pośród przyjezdnych. Policya czyni dochodzenia.

—o—

Pożegnanie gen. Hallera.

Z inicyatywy Komitetu Obchodowego uroczystości 2 listopada utworzył się Komitet celem zorganizowania uroczystości pożegnania gen. Hallera, odchodzącego z Krakowa na inne ważne stanowisko. Przewidziane jest uroczyste pożegnanie o 6-tej godzinie przez Radę miejską oraz przez zebrane delegacye, stowarzyszenia i instytucye o tej samej godzinie w Radzie miejskiej lub też o godz. 7 w Sokole. Szczegóły ogłoszone będą we wtorek rano. Komitet obraduje w sobotę o godz. 5 i pół w Straży Polskiej.

—o—

Spisek w celu proklamowania republiki alzacko-lotaryńskiej.

(?) Jak donosi paryski „Figaro" spisek, mający na celu proklamowanie w Alzacyi i Lotaryngii republiki, miał bardzo wielkie rozmiary. Aresztowany architekt Koessler postanowił powiedzieć całą prawdę.

Gdy pokazano mu **fotografię czeku na 110.000 franków,** otrzymanego przezeń jako **uzupełnienie połowy miliona,** pobranej już zeszłego maja, opór Koesslera załamał się i zaczął on opowiadać całą historyę.

Dał on wszelkie wskazówki, dotyczące propagandy niemieckiej, **denuncyując w toku swych zeznań wiele osobistości,** rola których i tak już zresztą była znana.

Wiadomo było istotnie już przedtem, że fundusze, przy pomocy których działali agenci niemieccy Rapp, Ley i Muth pochodziły z **berlińskiego** ministeryum spraw zagr. i były wysyłane do Baden-Baden za pośrednictwem Aleksego Gruneliusa, zamieszkałego w Kolbsteimie pod Wolfsheimem, pochodzącego z rodziny alzackiej, **ale będącego krewnym Bethmanna Hollwega.**

Koessler przyznał się, że on to **sprowadził do Kalbsteimu deputowanego francuskiego Longueta,** który tam spotkał się z Gruneliusami ojcem i synem. Podał szczegóły, dotyczące roli, jaką odgrywał w strajku tramwajarzy w Sztrasburgu leader socyalistyczny Hueber i jego stosunków z trójcą Rapp-Ley-Muth. **Zadenuncyował on wreszcie jako swego wspólnika w przestępstwie Juliusza Loegla, redaktora pisma „Republique".**

Rewizya przeprowadzona **w** jednem z wskazanych przez niego mieszkań wykryła korespondencyę i **masę proklamacyi i traktatów,** zaopatrzonych w herby z napisem: „Republika neutralna alzacko-lotaryńska".

Odezwy zwracały się do żołnierzy francuskich z oświadczeniem, iż zostali oni oszukani, bo Alzatczycy nie są ani Francuzami, ani Prusakami, lecz — Alzatczykami i wzywali ich, aby w razie nakazu władz wojskowych nie czynili użytku z broni wobec narodu alzackiego, walczącego o swą wolność.

—o—

Szaliapin zamordowany?

(m-m) „Chicago Tribune" donosi, że znany rosyjski śpiewak Szaliapin został przez bolszewików zamordowany. Wiadomość tę przywiózł kompozytor angielski Granville Bantock, który niedawno wrócił z Rosyi. Brzmi ona bardzo sensacyjnie a dość nieprawdopodobnie... Mianowicie p. Granville Bantock twierdzi, że Szaliapin zachorował wśród objawów przypominających dżumę, więc bolszewicy chcąc zapobiedz rozszerzaniu zarazy — zabili sławnego śpiewaka.

—o—

Zwyrodnienie.

Wczorajszy „Czas" krakowski zamieszcza notatkę pod tytułem „Zwyrodnienie", w której solidaryzuje się z naszymi uwagami dotyczącemi egzekucyi rozstrzelań w sądzie karnym.

„Przed trzema dniami — pisze „Czas" — odbyła się w krakowskim sądzie karnym egzekucya dwóch bandytów, zasądzonych przez sąd doraźny na karę śmierci. Sprawozdawca „Gońca Krakowskiego", który uczestniczył przy tej egzekucyi, zanotował ze zgorszeniem, że w akcie tym brały udział także kobiety. Kilka z nich, widocznie protegowanwch, wpuszczono na dziedziniec więzienny i stojąc w pierwszym szeregu mogły one dakładnie śledzić wszystkie stadya tego wstrząsającego nerwami aktu. Mniej od nich szczęśliwe mogły przypatrywać się egzekucyi z okien biur sądowych. Przypomina się wiersz Szyllera: **Da werden die Weiber zu Hyenen.**

Jakim sposobem kobiety te mogły znaleźć się na dziedzińcu więziennym, kto je tam wpuścił?

Ani na chwilę przypuścić nie można, aby prezydyum sądowe z tego najboleśniejszego aktu wymiaru sprawiedliwości urządziło widowisko publiczne, za biletami wstępu. Jeżeli już egzekucye sądowe muszą się odbywać w gmachu sądowym, to niech przynajmniej w akcie tym biorą udział tylko ci, którym ustawa wyraźnie to nakazuje. Spodziewamy się, że p. prezes Wolter wyda w tym względzie odpowiednie pouczenie."

Od siebie dodajemy uwagę, że egzekucya rozstrzelania bandytów jeżeli ma być przykładem odstraszającym, powinna się odbywać przedewszystkiem w obecności wspólników całej bandy.

NASTĘPNY NUMER „GOŃCA" ukaże się w poniedziałek o godz. 5 zrana. Do n-ru tego dołączamy przedostatni arkusz powieści P. Benoit „Tajemnice Sahary".

(l.) **KRAKÓW W BIELI.** Śnieg, który już onegdaj począł sypać nie na żarty, ustroił wczoraj całe miasto białą miękką szatę. Padając wielkimi płatami położył się grubą warstwą na dachach domów, okapach okien i balkonów, drzewa zaś na plantach przedwcześnie zmienił w jakieś chochoły. Niby dwie niedźwiedzie łapy wysuwają się ośnieżone gałęzie, a u stóp ich ścieli się miękki, podszyty zaschłymi liśćmi biały dywan. Śnieg, który trwałą pokrywą przywarł do dachów, topnieje na ulicach, zmieniając chodniki w olbrzymie błotniska, które niestety towarzyszyć już będą naszym wędrówkom aż do nastania ostrych mrozów.

OBCHÓD UROCZYSTOŚCI 2 LISTOPADA. Na ostatniem posiedzeniu pełnego Komitetu, który z inicyatywy Straży Polskiej, a przy wydatnem udziale wojskowości i najszerszych sfer naszego miasta, urządza obchód ku pamięci wyzwolenia Krakowa i kraju z pod jarzma austryackiego, uchwalono następujący porządek uroczystości: O 10-tej nabożeństwo w kościele Maryackim, poczem pochód na Rynek przed Odwach we wieży ratuszowej, gdzie z trybuny przemówi p. Wincenty Wodzinowski imieniem Straży Polskiej, przedstawiciel wojskowości major Haller, przedstawiciele oswobodzicieli Krakowa: poseł hr. Skarbek, poseł dr Bobrowski. Nastąpi zmiana warty w ten sam sposób, jak przed rokiem, tj. przy udziale orkiestry kolejowej, ze sztandarem „Gwiazdy". Zakończy defilada orszaku pochodowego, delegaci młodzieży i cechy wobec uczestników uwolnionego Krakowa.

DYREKCYA POCZT I TELEGRAFÓW KOMUNIKUJE: W myśl rozporządzenia Ministeryum poczt i telegrafów z 10 bm. L. 28180/1502/IV, zawiadamia się, iż prawie wszytkie państwa zawiesiły czasowo postanowienie § 2 art. 14 regulaminu międzynarodowej służby telegraficznej według której podpis nadawcy w telegramach nie jest konieczny. Zwraca się uwagę publiczności, iż prywatne telegramy zagraniczne bez podpisu są niedopuszczalne.

PRZYDZIAŁ NAFTY NA PAŹDZIERNIK. Magistrat pdaje do wiadomości, że racya nafty na październik wynosi: dla gospodarstw domowych 2 litry, dla przemysłu 4 litry, dla realności piętrowych 3 litry, dla realności parterowych 1 i pół litra, dla sklepów 1 litr. Zauważa się, że Wydział aprowizacyjny we Lwowie dla Małopolski pomimo kilkakrotnych urgensów dotychczas nie przydzielił nafty na październik, wobec czego sklepy rejonowe sprzedają narazie jedynie drobn nadwyżki nafty pozostałe z kontyngentu wrześniowego. O przydzielenie nafty sklepom rejonowym na październik Magistrat bezzwłocznie zawiadomi publiczność.

Z „BAGATELI". W świąteczne dnie wystąpi „Bagatela" po raz ostatni z „Kobietą bez skazy", która już niebawem ustąpi miejsca „Dudkowi", znakomitej farsie francuskie Feydeau'a. Niezwykle żywa i barwna akcya „Dudka" urozmaicona arcywesołemi sytuacyami obfituje pozatem w przepyszne żarty i koncepty, które wywoływać będą na widowni salwy śmiechu. „Dudek" otrzyma nową wystawę, wystawę pierwszorzędną. Z sił nowouzyskanych przez dyrekcyę „Bagateli" pojawi się w „Dudku" pp. Orwid-Bruczowa z warszawskich teatrów, p. Halina Bilińska, dawna znajoma ze sceny krakowskiej oraz p. Z. Noskowski z teatru miejskiego, który zarazem prowadzi reżyseryę „Dudka". W sobotę i niedzielę popołudniu „Hiszpańska Mucha".

PODROŻENIE GAZU I PRĄDU ELEKTR. W dniu 29 października br. odbyło się posiedzenie komisyi gazowo-elektrycznej pod przewodnictwem wiceprez. m. Sarego, na którem rozpatrywano budżety obu zakładów i zwiększające się ciągle wydatki, wywołane nieustannym wzrostem cen węgla, świadczeniami dla robotników oraz wielkiemi kosztami ruchu. Na pokrycie powyższych wydatków uchwalono pdnieść cenę gazu na **1.20 K za 1 m³ od wszelkiego użytku** z wyjątkiem motorów, dla których **ustanowiono cenę** 70 hal. Odnośnie do prądu uchwalono podnieść cenę dla światła na **3 K za 1 kwg.** a dla motorów na 1.50 K za 1 kwg., oraz podniesiono czynsze elektromierzy o 100 procent. Te obie taryfy tak dla gazu jak i prądu obowiązywać będą od odczytów w miesiącu listopadzie. Przedłożone zaś budżety obu zakładów na r. 1920 zatwierdzono na podstawie powyższych cenników bez dalszej zmiany. Następnie uchwalono powiększenie sieci przewodów elektrycznych.

PUBLICZNE ZBIÓRKI w dniach 1 i 2 listopada br. Magistrat krakowski udzielił pozwoleń na urządzenie publicznych zbiórek i składek pieniężnych po ulicach i placach miasta w dniah 1 i 2 listopada następującym instytucyom humanitarnym: Tow. opieki nad opuszczonemi niemowlętami imienia Dzieciątka Jezus, utrzymującemu Żłóbek przy ul. Krowoderskiej 71 na dzień 1 listopada br. tj. w sobotę i Kołu krakowskiemu Tow. Domu zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia w Zakopanem" na dzień 2 listopada br. tj. w niedzielę.

NA FUNDUSZ PLEBISCYTOWY WARMIŃSKI. We wtorek 4 listopada o g. 5 popoł. nastąpi rozdawnictwo puszek do zbiórki na fundusz plebiscytowy Warmiński, w lokalu Niewiast Katolickich ul. Szczepańska 5 I p. Zbiórka na plebiscyt Warmiński odbędzie się dn. 5 listopada. Za Komitet Marya Sierakowska.

DRUGI KONCERT WIKTORA ŁABUŃSKIEGO odbędzie się we środę, dnia 12 listopada br w sali „Sokoła". Bilety do nabycia w księgarni Eberta ul. Sławkowska (Hotel Saski).

WPISY NA KURS PRZYGOTOWAWCZY szkoły rzemiosł budowlanych w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie odbywać się będą w dniach 4 i 5 listopada br. od godziny 10—12.

SPRAWA ZNIŻEK BILETÓW TRAMWAJOWYCH dla słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońsk. została ostatecznie po długich staraniach i zabiegach załatwiono. Wszystkim daleko mieszkającym od zakładu uczniom U. J. przyznano ulgi nabywania bloczków po 10 K 50 sztuk bez ograniczeń ilościowych. Bilety z napisem „Bilet akademicki" będą przysługiwały tylko tym, a władze kontrolne tramwajowe będą mogły żądać okazania legitymacyi Uniwersyteckiej. Należy się za to pełne uznanie dla prez. Sarego, za jego osobiste uczynne poparcie tej sprawy, dla samej Dyrekcyi, która na ostatecznej konferencyi z dnia 30 bm. do żądań przedstawianych się zgodziła, i już od 1 listopada przedpołudniem wspomniane bloczki będą wydawane.

PIERWSZE ZEBRANIE członków **świeżo zorganizowanego** chóru męskiego odbędzie się w niedzielę, dnia 2 listopada br. o godz. 12 i pół w poł. w Pałacu Spiskim II p.

(L) **MAGISTRACKA GOSPODARKA.** W okręgowem III biurze węglowem przy ul. Karmelickiej 7 oficyalne godziny urzędowe obowiązują rzekomo od 4—6 po południu. Tymczasem — jak nas informują — wczoraj o godzinie 4 przychodzili do biura rozmaici ludzie, pragnący zasięgnąć informacyi w sprawie kart węglowych, bądź też otrzymać asygnaty na węgiel i t. p. i daremnie wyczekiwali na załatwienie tych spraw do godz. 6. W biurze „urzędował" jedynie młody człowiek, który na wszelkie pretensye stron odpowiadał niezmiennie: „Ja nic nie wiem, jestem tu dziś pierwszy raz, to musi załatwić sam pan kierownik. Proszę zaczekać aż przyjdzie". I strony, tłocząc się coraz gęściej, czekały mniej lub więcej cierpliwie, a „pana kierownika" jak nie było, tak nie było. Czy godzi się w obecnej chwili, gdy kwestya węglowa jest taką ogólną bolączką, by kierownik biura węglowego na całą dzielnicę spędzał godziny urzędowe poza biurem, narażając tem publiczność na bezcelowe marnowanie czesu? Chyba dwie godziny urzędowania od 4—6 po południu nie są zbyt przeciążające, by nie można ich ściśle dopilnować?

(T) **ZŁAMANE DRZEWA NA PLANTACH.** Spadły w wielkiej ilości śnieg zaciążył tak silnie na ich konarach, że wiele zgięło się lub złamało, ścieląc się w poprzek ścieżek plantowych. Wiele jeszcze z nich da się podeprzeć i uratować od zupełnej amputacyi. Polecamy je opiece plantowych ogrodników.

(T) **JAK GOŚĆ KUPIŁ ZEGAREK.** Do sklepu zegarmistrza Aleksandra Landaua przybył onegdaj Stanisław Sigmund i dał mu srebrną papierośnicę ab yumieścił na niej monogram. Podczas gdy złotnik przyglądał się papierośnicy i następnie wyznaczył za umieszczenie monogramu 80 K, miły gość skradł tymczasem (na dodatek) mały złoty damski zegarek z branzoletą wartości 3300 K. Niestety dopiero po odejściu Sigmunda zauważył zegarmistrz brak cennego zegarka. Wczoraj spotkali się przypadkiem na ulicy zegarmistrz i złodziej — czego rezultatem było odstawienie amatora cudzej własności pod Telegraf.

(T) **NIESZCZĘŚLIWA BECZKA MIODU.** Szesnastoletni Józef Gwóźdź, posługacz miodosytni Robackiego chciał urządzić sobie w domu libacyę i w tym celu ukradł swemu chlebodawcy beczkę miodu, którą następnie z trudem transportował ulicą Sławkowską. Niestety zauważył go żołnierz policyjny i aresztował.

SPROSTOWANIE. W jednym z pism warszawskich ukazał się artykuł p. t.: „Komisya Kwalifikacyjna", zawiadamiający o powołaniu do życia przez Ministerstwo W. R. i O. P. Komisyi mającej zadanie kwalifikowania szkół średnich i nauczycieli. Artykuł podaje skład, regulamin i atrybucyę Komisyi, czyniące ją, poza wyjątkowemi przypadkami, czynnikiem decydującym. W tej sprawie wyjaśnia się, że wiadomość o powołaniu Komisyi odpowiada rzeczywistości, wszelkie jednak dane o jej składzie, regulaminie i atrybucyach są pozbawione podstawy. W szczególności Komisya nie ma być czynnikiem decydującym lecz wyrażać opinię, na których — między innemi — oprze się decyzya Ministerstwa.

Dr. med. Stanisław Breyer.

Czy Dr. [illegible] porozumiewa się z zmarłym Ochorowiczem?

Krytyczny pogląd na głośne zjawiska i doświadczenia.

Kraków, 31 października.

Dr H. wydał kilka prac drukiem, których właściwym twórcą ma być zmarły niedawno polski psycholog, dr Ochorowicz, i to twórcą pośmiertnym, porozumiewającym się z doktorem H za pośrednictwem medyum, pani Domańskiej. Ponieważ badania te nabrały wielkiego rozgłosu, sądzimy więc, że byłby pożytecznym krytyczny pogląd na owe doświadczenia i wnioski przez dra H. wysnute, według naszego zdania, zbyt daleko idące. Badania te miały przebieg następujący:

Wkrótce po śmierci Ochorowicza, zwróciły uwagę p. Domańskiej, u której, przez ostatnie lata życia, mieszkał, pewne zjawiska, których na razie wytłumaczyć sobie nie mogła, jak odgłosy kroków, stukania, poruszania się bez widocznych powodów, różnych przedmiotów i t. p., czego świadkami były także inne osoby.

Jak to zwykle w takich wypadkach bywa, starano się tajemnicę zbadać, przy pomocy abecadła i ekierki, a gdy otrzymano zachęcające wyniki, spróbowano pisma automatycznego, co się także powiodło. Pani D. zaczęła pisać, przyczem [illegible] nim wpływem zmarłego Ochorowicza.

„Ogarnia mnie jakiś mistyczny nastrój, — mówi p. D. — z nieuchwytnym lękiem czuję zbliżającą się chwilę tego jakby wcielenia i oderwana cała od życia, bliższą jestem tajemniczej granicy śmierci, niż radości, a raczej troski istnienia, a jednocześnie wchodzi coś we mnie, dosłownie i, poczynając od rąk i nóg, dosięga piersi, prężąc je dziwnie słodkiem rozradowaniem i świadomością zbliżającego się cudu. Zdaje mi się, że ten nadmiar czegoś rozsadzi mi piersi, przepotężnym krzykiem życia. Wreszcie mózg przenika iskra gorejąca, dreszcz wstrząsa całem ciałem, pulsujące palce chwytają pióro i zaczynam pisać. Ale czy to ja piszę? Po stokroć nie!"

Dr H. twierdzi, że źródłem natchnienia p. D. jest zmarły Ochorowicz, że umysł jej jest niejako przyrządem odbiorczym, przez który przepływają myśli zmarłego filozofa i nabierają przez to odpowiedniego zabarwienia.

I my, wraz z drem H. wykluczamy, by p. D. była w posiadaniu odpowiedniego materyału, jakoteż, by odpowiedzi te były utworem jej zwykłej świadomości, jednak nie zdaje nam się, by po wykluczeniu powyżej wymienionych dwóch możliwości, istniała jedynie trzecia, wymieniona przez dra H. to jest bezpośredni wpływ zmarłego.

Kto zna objaw hypnozy, somnambulizmu, natchnienia, a nie pomija przytem znaczenia odgadywania myśli, czyli telepatyi, ten znajdzie dostateczne wytłumaczenie, nawet tak niezwykłych zjawisk. Zresztą, — jak pisze dr H. — w p. D. rozwija się samoistny, poetycki talent, czego dowodzą liczne, pisane przez nią, wierszem i prozą, utwory, ujęte w bardzo piękną formę i wróżące młodej pisarce najlepsze nadzieje.

Pamiętajmy ponadto, że p. D. pozostawała przez długi czas pod bezpośrednim wpływem dra O. „Szczepimy drzewa, — mówi dr O. — czemużby nie można szczepić dusz ludzkich? Wszystkie lepsze uczucia przeniosłem na nią." P. D. obcując z Ochorowiczem nabyła wielu wiadomości, a dla ocenienia jej umysłu nie będzie bez znaczenia, jeśli nadmienimy, że przed kilku laty czytała Schopenhauera. Utwory p. D. dyktowane obecnie rzekomo przez zmarłego Ochorowicza, odznaczają się wprawdzie głęboką poezyą, z wiedzą ścisłą jednak nie mają nic wspólnego. Jest to rodzaj filozoficznej poezyi, która — zdaniem naszem — nie wykracza poza zakres wiedzy utalentowanego, natchnionego, w danej chwili, medyum.

Obok zwykłej codziennej świadomości istnieje w każdym z nas druga wewnętrzna, objawiająca się w stanach niezwykłych, jak hypnoza, somnambulizm, poetyckie natchnienie. Hypnoza jest to rodzaj snu, w którym wola usypiającego opanowuje wolę uśpionego. Koniecznym warunkiem jest odcięcie wpływu świata zewnętrznego na zmysły uśpionego. Najbardziej charakterystyczną cechą tego stanu jest nadzwyczajna wrażliwość na poddawanie- czyli sugestyę, tak, że np. można wmówić w uśpionego, że jest kobietą, dzieckiem, rycerzem, a będzie się pod każdym względem odpowiednio zachowywał. Medyum, przeistoczone w dziecko, pisze nieortograficznie, w starca, — drżącą ręką. W głębszym śnie somnambulicznym występuje nadzwyczajne spotęgowanie pamięci i dramatyczn erozdwojenie, podobne jak w śnie zwykłym, w którym występują różne osoby, będące wytworem naszej świadomości; stąd biorą początek duchy opiekuńcze i t. zw. przewodnicy medyów.

Dlaczegóżby więc i p. D. pod wpływem poddawania i samopoddawania nie miała wierzyć w duchowe obcowanie z zmarłym Ochorowiczem?

Zdolności występujące w somnambulizmie są tak nadzwyczajne, że niektórzy stan ten uważają za wyższy, niż na jawie. Somnambulizm sięga poza historyczny rozwój człowieka, do rozwoju biologicznego przyszłych pokoleń i okazuje zdolności tychże w zarodku. Między nami, a naturą istnieją liczne inne związki, oprócz naszych pięciu zmysłów. W nas wszystkich tkwi tajemnica, cudowna siła, że możemy cofnąć się w najskrytsze tajniki naszej jaźni i tu, zdala od zmian czasu i przestrzeni patrzeć w nieskończoność. W natchnieniu, człowiek niejako żyć przestaje. Poeta natchniony nie wie co pisze, — ale właśnie dlatego padają myśli tak potężne, że poeta-człowiek, poety-ducha nie rozumie.

Czemubyśmy nie mieli przypuścić czegoś podobnego i u p. D. A. jeśli w dodatku uwzględnimy możliwość, a nawet pewność oddziaływania telepatycznego dra H. i innych osób na medyum to tem prawdopodobniejszem wyda się nam przypuszczenie, że twórcą jest samo medyum. Wszyscy żyjemy w oceanie sił, z którego możemy dowolnie czerpać. Myśli i uczucia wszystkich istot tworzą atmosferę, w której żyjemy i której w mniejszym, lub większym stopniu ulegamy, według prawa pokrewieństwa.

Na podstawie powyższych danych wnioskujemy, że utwory p. D. mają źródło w niej samej, w jej sferach podświadomych, przepojonych indywidualnością Ochorowicza, za życia. Jest to stan, podobny do natchnienia, być może, połączony z telepatycznem działaniem dra H. i osób innych, i autosuggestya, że odpowiedzi pochodzą od zmarłego dra Ochorowicza.

Krytycy warszawscy żądali, jako stwierdzenia tożsamości, rozwiązania przez O. pewnych zagadnień, z dziedziny przyrodniczej, dotąd jeszcze dla nauki pokrytych tajemnicą. My żądamy rzeczy o wiele prostszej, a mianowicie, by medyum podało nam najprostsze daty z życia O., lub najprostsze formuły chemiczne a jesteśmy niemal pewni, że nie będzie w stanie tego uczynić, jak to wykazały próby z wielu innymi medyami. Oczywiście należałoby w tym przypadku wykluczyć telepatyczny wpływ osób obecnych.

Być może, że wnioski nasze zasmucą wielu, jesteśmy jednak zdania, że najwyższą religią jest prawda.

Ludzie i zwierzęta głodują.

Nie pieniędzy lecz chleba! — Głodna jestem! — Dziecko chce wydrzeć psu kość. — Chleb którego rozgryźć nie można. — Ludzie walczą ze zwierzętami o padlinę.

Paryż, 28 października.

(m-m) „Figaro" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów wywiad z księżną Lwową, która niedawno przybyła z Rosyi do Paryża i podaje wstrząsające szczegóły o głodzie, jaki panuje w sowieckiej Moskwie.

— Nie będę mówiła o zmienionych niekiedy do niepoznania ulicach, ani o strasznych lub ohy

Historya przedstawień operowych w Krakowie.

Jesteśmy świadkami niezwykłych wydarzeń w świecie teatralno-operowym w Krakowie, od sześciu lat, tj. od pierwszych przedstawień operowych w teatrze miejskim im. Jul. Słowackiego, które to przedstawienia spowodowała konieczność t. j. oblężenie. Wówczas, większość mieszkańców naszego miasta stanowili żołnierze obcych narodowości, a ci chętnie spieszyli na operę, podczas gdy dramat w obcym dla nich języku nie przedstawiał siły przyciągającej. Od tej chwili fala potrzeby stałych przedstawień operowych w naszem mieście wzbierała coraz gwałtowniej, aż wreszcie fala ta ma zalać aż dwa teatry (Powszechny i Nowości). Naturalnym rozwiązaniem kwestyi będzie fakt wystawienie w Krakowie osobnego budynku na cele operowe przeznaczonego, żaden bowiem z istniejących nie nadaje się na przedstawienia operowe. Zanim to jednak nastąpi, a nastąpić wreszcie musi, byłoby najrozsądniej przeznaczyć jeden z istniejących już budynków teatralnych na operę i operetkę, wówczas bowiem odpadłaby rozbieżność zamieszeń artystycznych, które rozdwojone, w tak niewielkim stosunkowo mieście jak Kraków, muszą doprowadzić do mizeryi artystycznej. Kraków może zupełnie swobodnie utrzymać dobrą jedną operę, ale nie dwie.

Zanim jednakże nastąpi fakt powstania „prawdziwej" opery związany ściśle z wystawieniem gmachu operowego, musimy mieć okres „namiastka" operowego w jednym z teatrów. Namiastek ten będzie miał za zadanie, pocałzyć to co jest „wewnętrznego" i oddać kiedyś jako podwalinę tego co nastąpi.

Przedstawienia operowe w jednym z teatrów krakowskich (oczywiście wykluczając teatr im. Jul. Słow.) racyonalnie prowadzone, z odpowiednio do środków dobranym repertuarem, będą mogły zadowolnić akustycznie, optycznie, będą musieli bywalcy operowi wiele wybaczyć i wyrozumieć. Czy stałe przedstawienia operowe będą nowością dla Krakowa? Czy Kraków był tak niemuzykalnym, że niemiał stałej opery?

Owszem, tradycya stałej opery dochowała się w Krakowie, ostatni jej dyrektor Dunięcki (za dyr. Skorupki) zakończył okres stałych przedstawień operowych w Krakowie „Halką" i „Verbum Nobile" poczem grywała tylko operetka i wodewil do czasów dyrekcyi Koźmiana t. j. do r. 1874.

Koźmian zniósł wreszcie i operetkę a pozostał sam dramat.

Estreicher w swej pracy „Teatra w Polsce" notuje, że już w początkach XVIII. wieku utrzymywali możni panowie włoskie opery w Krakowie (n. p. ks. Teodor Konst. Lubomirski). Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, rozmiłowany w muzyce, urządzał w pałacu pod Krzysztoforami wieczory operowe, pod kierunkiem Franciszka Ksaw. Kratzera, ale dopiero prawdziwy znawca i „miłośnik", ksiądz Wacław Sierakowski, stwarza naprawdę „ruch muzyczny" w Krakowie. Ks. Sierakowski nie tylko wystawia szereg kantat, z których „Salomon na tronie" dany był ku uczczeniu pobytu Stan. Augusta w roku 1787 w Krakowie, ale organizuje, jakbyśmy to dziś powiedzieli, stały „ensemble", kształcąc młodzież przez sześć lat swoim kosztem, „aby obalić przesąd rodaków i cudzoziemców, iż Polacy nie są sposobni do tego". Owe „sześć lat sposobienia młodzieży do muzyki", była to pierwsza szkoła muzyczna w Krakowie. Uniwersalny ks. Sierakowski, piszący dzieła budownicze, rolnicze, rzemieślnicze, dostarczający Kościuszce amunicyi pod Bosutow, pisał sam oryginalne i tłumaczył z włoskiego teksty do kantat, wreszcie umiał znaleźć ludzi, którzy komponowali muzykę do tekstów biblijnych (Gollumbek, Digne, Lang, hr. Proskau, Zygmuntowski), wreszcie zajął się wydawnictwem pod ogólną nazwą: „Kantaty w muzyce".

Ks. Sierakowski sprowadził też operę włoską, która grywała w zburzonym później ratuszu, w dawnym spichrzu miejskim. Ks. Sierakowski jest zatem pierwszym Krakowianinem, który zapoczątkował publiczne przedstawienia operowe w Krakowie.

Koniec wieku XVIII. (1780 lub 1784) jest datą powstania stałego teatru w Krakowie, a data 1 stycznia 1788 roku dniem powstania stałych przedstawień operowych, które zainaugurowano operą: „La schiava riscattata", czyli „Siotra z niewoli wyrwana", dalej wystawiano

dnych rzeczach, jakie się na tych ulicach dzieją... Miałabym zbyt dużo do powiedzenia... Będę mówiła tylko wyłącznie o głodzie, który skręca wnętrzności ludziom i zwierzętom.

W pewne słoneczne rano, przechodząc przez most naprzeciw Kremlu, spotkałam kobietę z dzieckiem, oboje przyodzianych w łachmany i tak chudych, że wyglądali niby żywe szkielety. Dwie pary czarnych, szeroko rozwartych oczu patrzyły na mnie z wyrazem niewysłowionej zgrozy... Kobieta trzymała dziecko za rękę, a ono krzyczało głosem niskim i zachrypniętym, krzyczało bez przerwy, nie tracąc ni na chwilę wyrazu bezmiernego przerażenia, jakie malowało się w jego drobnej twarzyczce.

— Co temu dziecku jest? — zapytałam.

— Głodne jest — odparła kobieta głucho.

Nagle w oczach jej błysnął promień nadziei i cichutko szepnęła:

— Czyby nam pani nie mogła offarować kawałka chleba? Nie jedliśmy nic od dwudziestu czterech godzin, a prawie nic przez trzy dni... Dziecko umiera z głodu...

Spiesznie sięgnęłam po sakiewkę, ale w tej chwili spojrzenie wygłodzonej kobiety zagasło:

— Nie! nie! nie chcę pieniędzy... chleba! kawałek chleba...

Nie mogłam jej dać pożywienia, którego łaknęła, bo i u nas w domu zjedliśmy już ostatni kawałek chleba, i nie mogliśmy nabyć nigdzie świeżego...

Kobieta poszła dalej, rzucając mi spojrzenie tak pełne bezwzględnej rozpaczy, że zrozumiałam, iż ona widzi przed sobą śmierć... Może w kilkanaście minut później skonała z wycieńczenia razem z swem dzieckiem, może też rzuciła się w fale rzeki, nie czekając na śmierć głodową, tak jak to uczyniło tyle nieszczęsnych mieszkańców bolszewickiego raju"...

Takie postacie ludzi umierających z głodu spotkać można było na każdym niemal kroku.

Widziałam młodą, wspartą o stary zmurszały mur... Głowę w tył przechyliwszy — mamrotała coś głosem zaledwie dosłyszalnym.

Jasne włosy rozpuszczone spadały w nieładzie na kości ramieniowe obciągnięte skórą bez śladu mięsa... Błędny wzrok jej był wzrokiem waryatki, — a nos wydłużony, pergaminowa bladość, bezkrwiste wargi wskazywały, że ta dziewczyna umiera...

Miała na sobie suknię, która niegdyś musiała być piękna i wykwintna... Świadczyły o tem misterne przybrukane hafty i kołnierzyk z delikatnej kosztownej koronki... Zarówno to ubranie, jak i ręce młodej dziewczyny wskazywały, że dawniej nie znało ono nędzy.

Otaczało ją kilka osób, zadając jej pytania — na które nie otrzymywano odpowiedzi, nie rozumiejąc tego co szeptały jej białe jak papier wargi...

Ten i ów pokiwał głową, wzruszył ramionami i poszedł dalej...

Waryatka!

Zbliżyłam się ku niej, przyłożyłam ucho prawie do ust dziewczyny i pochwyciłam słuchem te dwa słowa, wymawiane gasnącym głosem:

— Głodna jestem... głodna jestem... głodna jestem!...

Nazajutrz umarła!...

Widziałam na pustej bocznej uliczce wielkiego żółtego psa o zapadłych bokach, ogryzającego kość, na której pozostało jeszcze trochę mięsa. Naprzeciw jedzącego zwierzęcia stał chłopczyk mniej więcej dziesięcioletni, wychudły, blady tą żółto-szarą bladością, znamionującą długotrwałą nędzę — i wpatrywał się w psa jak zahypnotyzowany... z pochyloną głową, z półrozwartemi ustami i zaciśniętemi pięściami. W dziecinnej twarzyczce malowała się taka nienawiść i taka srogość, że przerażenie chwytało za serce. Bez wątpienia męczył go głód i gdyby nie lękał się ostrych zębów zwierzęcia, niechybnie spróbowałby walczyć z niem o kość!

Pewnego wieczoru spotkałam na bulwarze żebrzącego starca, którego inteligentna delikatna twarz wyraźnie mówiła, że tylko nędza skrajna mogła go popchnąć do wyciągnięcia ręki po jałmużnę... Wielkie łzy spływały po pomarszczonych policzkach i siwej brodzie i na kromkę chleba, czarnego jak ziemia i twardego jak kamień, starzec płakał, bo nie mógł go rozgryźć kilku pozostałymi mu zębami. Drżące dłonie trzymały cenne pożywienie, równie dla niego w tej chwili bezużyteczne — jak perły na pustyni dla spragnionego wędrowca... Obracał chleb w rękach, doznając naiste mąk Tantala...

Widziałam dzieci — zaledwie okryte strzępami odzienia, pochylone do ziemi, szukające pośród kostek bruku ziarnek zboża, które się z przedziurawionego worka wysypały...

Widziałam o świcie — przed drzwiami piekarni mężczyzn, kobiety, dzieci śpiących na zimnych kamieniach, dniami i nocami czekających na swą kolej w nadziei otrzymania swej skąpej racyi chleba... I niektórzy z nich padali i umierali, nie otrzymawszy go!...

A zwierzęta!... Te zwierzęta nieszczęsne i zrezygnowane, które umierają cicho... psy, wypędzane przez swych panów, którzy nie chcą patrzeć na mękę wiernego zwierzęcia... koty z trudem wlokące się wzdłuż murów, konie, pełniące do ostatniego tchnienia swój obowiązek.

Trupy biednych zagłodzonych zwierząt leżą po ulicach, nie uprzątane przez nikogo... Padłego konia rozszarpią psy... mięsem martwego psa karmią się koty... Nikogo to nie wzrusza, nie dziwi... co najwyżej zrozpaczony człowiek stanie do walki o padlinę z głodnemi zwierzętami...

W Moskwie ludzie i zwierzęta głodują.

Karyera Gaby Deslys.

Matrymonialne zamiary książęcia czy „trick" reklamowy. — Z wiejskiej chaty do „Variete". — Jak się Hedwiszka Nawratil zamieniła w Gaby Deslys. — „Marnotrawna córka" nie przyznaje się do swego pochodzenia. Czy dawna służąca zostanie księżną?

(m-m) W ostatnich dniach pisma przyniosły wiadomość o ucieczce znanej gwiazdy „music-ballów" Gaby Deslys w towarzystwie młodego księcia de Crussol, który przyrzekł ponoć poślubić urodną tancerkę... Czy ma on rzeczywiście ten zamiar — czy też jest to tylko — jak twierdzą niektórzy — „trick" reklamowy sprytnej baletnicy, pragnącej porzucić deski sceniczne „Variete" dla gry kinowej? Niewiadomo... Jakkolwiek przedstawia się sprawa — to w każdym razie Gaby Deslys zrobiła wspaniałą, zawrotną karyerę...

Pomimo swego francuskiego „nom de guerre" nie urodziła się ona pod niebem Francyi, ale ujrzała światło dzienne w wiosce czeskiej Horni Mastenice w powiecie przerowskim — jako córka ubogiego rolnika Navratila... W 1903 r. dziewiętnastoletnia Hedwiszka Navratil, wyrobiwszy sobie w urzędzie gminnym książkę służbową wywędrowała do Pragi i tam objęła miejsce służącej u niejakiej Maryi Loebl... Potem była kilka miesięcy bez służby, następnie pełniła przez jakiś czas obowiązki pokojówki u Karola Wudiczki, od którego przeniosła się jako robotnica do fabryki cukru. Tam zaczęła się jej „karyera". Jeden z dyrektorów zwrócił uwagę na śliczną wesołą dziewczynę, która przez cały dzień przy robocie nuciła miłym głosikiem, a biegnąc z jakiemś poleceniem wykonywała z wdziękiem taneczne pas...

Pan dyrektor kazał ją uczyć tańca i oto po pewnym czasie piękna Hedwiska pod przybranem nazwiskiem Roge zaczęła się produkować naprzód w teatrzyku „Apollo" w Katowicach, a później w „Variete Bristol" we Lwowie. Gościła tam wtedy jakaś rosyjska trupa baletowa... Jeden z tancerzy Harry Pilzer ocenił urodę i talent Navratilówny i namówił ją, aby wyjechała z nim na tournee po Europie... W ten sposób utworzyła się para baletowa, produkująca się odtąd wspólnie: Gaby Deslys i Harry Pilzer.

Pierwsze ich wybitniejsze „engagement" to było Variete" w Wiedniu, gdzie Gaby Deslys wespół ze swym partnerem święciła tryumfy. Niktby w uroczej gwieździe kabaretowej nie podejrzywał skromnej służącej praskiej, a Gaby Deslys bynajmniej nie spieszyła się rozgłaszać o swojem pochodzeniu. Przeciwnie, starała się zachować swoje „incognito", tak aby krewni nie zdołali miejsca jej pobytu wyśledzić. Jednakowoż rodzina Navratil pragnęła dowiedzieć się, co się stało z zaginioną Hedviszką i przy pomo-

dzieła autorów takich, jak: Cimarosy, Paisiella, Salierego i t. d. Przedstawienia odbywały się w pałacu Spiskim, a reklama zapowiadała n. p. „Szkołę zazdrosnych", operę Salierego, w następujący sposób: „Opera ta, z intrygi muzyki i dekoracyi sławna bardzo, z jak największem grana będzie staraniem, aby też prześwietnemu Publicum przyniosła ukontentowanie, które zrobiła, gdzie tylko ją reprezentowano. Stroje i dekoracye nowe, gdzie potrzeba wyciągała".

Rok 1794, pamiętny powstaniem Kościuszki, pamiętny też jest w dziejach teatru krakowskiego. W roku tym Austryacy, zająwszy Kraków, zamknęli scenę polską, a sprowadzili trupę niemiecką, pod dyr. Karola Wothego. Od tego czasu aż do oswobodzenia Krakowa przez ks. J. Poniatowskiego, trwa ucisk polszczyzny, a wraz z nim i brak teatru polskiego. Lecz Polska asymiluje łatwo obcych.

Wpływom tym uległ także teatr niemiecki. W roku 1808 wystawia ten teatr „Krakowiaków i Górali".

W roku 1805 wystawia Klunewski komedyooperę: „Nie każdy śpi, co chrapie"; operę tę przyjęto z „uniesieniem". W miesiąc po wkroczeniu ks. Józefa do Krakowa zjechał Bogusławski ze swoją trupą z Warszawy i dnia 14 sierpnia odegrał operę: „Królowa Golkondy", a dnia 22 sierpnia „Krakowiaków i Górali", ze sławnym później Kudliczem, Dmuszewskim, Bogusławskim i Żółtowskim.

Zawierucha wojenna w latach 1810—1819 ubezwładnia teatr w Krakowie, Kraków bowiem znalazł się „w tym kącie ziemi", gdzie głos wojny zabrzmiał potężnie. Zjeżdżają więc do Krakowa, pozbawionego teatru, rozmaici cudotwórcy, jak n. p. Melchior Trumpy, który pokazywał figurę kobiety z wosku, „której skład ciał na części rozbierać się dawał i okazywać".

Rok 1819 przynosi dwie premiery operowe: „Familię szwajcarską" i „Kasparka w szczęściu", rok 1820 polską operę: „Kazimierz Wielki i Brózda", przyjętą entuzyastycznie.

Dnia 25 października 1820 roku usłyszała publiczność Krakowa po raz pierwszy doborową „kompanię" Kamińskiego ze Lwowa.

Kamiński zjechał wraz z doborową orkiestrą pod batutą Serwaczyńskiego. Powodzenie kasowe było nadspodziewane, a ówczesny kronikarz powiada:

„Na trzeciem przedstawieniu opery „Wiśliczanki", pomimo cen podwyższonych, wracano wieczór od zamkniętej kasy, a ławki tak trzeszczały na galeryi i paradyzie, że lękano się, iż cała fala natłoczonych głów runie na parter".

W zimie 1820 roku zjeżdża trupa operowa z Wilna, a chociaż personal aktorski przedstawiał się świetniej, niżli poprzedni, krytyk Siemiński w „Gazecie Krakowskiej" wyraża się ujemnie o przedstawieniach z powodu lichej orkiestry, która jest „najniedbalszą", a primadonna Skibińska „ratowała orkiestrę, fałszując bez miłosierdzia". Od świetnego sezonu z roku 1820 (Kamińskiego) zaczyna się gwałtowny upadek opery polskiej w Krakowie.

W roku 1828 zjeżdża niemiecka trupa dyr. Muellera, która daje 35 przedstawień i jest mile w Krakowie słuchana.

W roku 1830 ustępuje Kluszewski z dyrektury, a dyrekcyę obejmuje Mieroszewski, który przenosi się z placu św. Szczepana do nowo odnowionej sali teatralnej w oberży Macieja Knotza przy ulicy św. Jana (dziś t. zw. „Sala Saska"). Mieroszewski wystawia prócz grywanych dotąd oper, także „Cyrulika Sewilskiego", „Jana z Paryża", „Skarb nieznany", „Wolnego Strzelca", „Oberona" i wiele innych. Krytyka ówczesna chwali przedewszystkiem znakomite chóry i orkiestrę. Mieroszewski wystawił lub wznowił 44 oper w dziesięciu miesiącach. Pracował zatem sumiennie, dając przeszło cztery premiery miesięcznie. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że „Wolnego strzelca" wystawiono po raz pierwszy w roku 1821, a „Oberona" w roku 1826, to przyznać musimy, że jak na ówczesne czasy, tempo życia operowego było w Krakowie nadzwyczaj żywe, a szybkość wprowadzanych nowości, w tak wówczas trudnych warunkach, daleko żywszą, niżli dziś opery warszawskiej czy lwowskiej. Dla porównania warto zaznaczyć, że Warszawa ani Lwów do dziś dnia nie wystawiły kilku oper R. Wagnera (n. p. „Tristana", „Złota Renu", „Parsifala" i t. d.) i ostatecznie ten rodzaj muzyki, jako „wdzięczny chleb operowy" minie, a wówczas będzie już dopiero za późno wprowadzać coś, co już minęło. A przecież od wystawienia po raz pierwszy n. p. „Tristana" (w roku 1865) minęło 50 lat! Trudności zaś techniczne nie były przecie wię-

…cy prywatnego detektywa Fiszera zdobyła pewność, że słynna „ballerina“, kochanka króla Manuela, Gaby Deslys i wiejska dziewczyna z Horni Mastenice — to jedna i ta sama osoba. Stęsknieni krewni pośpieszyli odwiedzić „marnotrawną córkę“, która tak świetną zdołała zrobić karyerę, ale Gaby Deslys oświadczyła wręcz, że ona tych ludzi nie zna i że z żadną rodziną Nawratilów nic wspólnego nie ma...

W dwa dni później Gaby Deslys opuściła Wiedeń, zapominając w pośpiechu uregulować rachunek 900 K... W urzędowej „Wiener Zeitung“ ukazało się upomnienie, skierowane do Jadwigi Navratil — false Gaby Deslys.

Obecnie — jak głosi wieść — córka chłopa z Horni Mastenice, dawna służąca, a potem „tinglówka“ — ma zostać księżną de Crussol.

KINEMATOGRAF.

Kanapa do wynajęcia.

Czytuję codzień prawie „Gońca Krak.“, a to głównie dział inseratowy, przedewszystkiem zaś ogłoszenia, dotyczące mieszkań.

Jakto? Ani polityki, ani depesz, ani felietonów — tylko ogłoszenia? To ciekawe! — zawoła zgorszony czytelnik.

Istotnie! bardzo ciekawe! Przyznaję i postaram się waszej ciekawości zadość uczynić.

Otóż przyjechałem do Krakowa przed pół rokiem, a nie mogąc nigdzie znaleźć mieszkania, siedzę — jak to mówią — na karku mojemu przyjacielowi. Odstąpił mi swego łóżka, a sam poszedł spać na kanapę. W dwa tygodnie potem zaczął w nieskończoność wychwalać zalety kanapy, na której spał, wyrażając przy tem obawę, czy równie wygodnie jest mi na jego łóżku. W rezultacie śpię na kanapie. Niedawno dowiedziałem się z ust mego przyjaciela, że przez sen bardzo głośno chrapię, a czasem najwet i krzyczę, a dla ludzi nerwowych, jak on, jest to bardzo przykre.

Wczoraj zaś polecił mi gorąco czytanie inseratów mieszkaniowych w „Gońcu Krak.“, przyczem zwrócił mi uwagę na rozmaitość i barwność tych anonsów, z którymi warto się zapoznać, a i skorzystać by można!...

Zrozumiałem i czytuję „Gońca Krak.“. Z podwójnem zamiłowaniem czytuję jednak inseraty mieszkaniowe.

Mój przyjaciel zapytuje mnie coraz częściej i coraz szczerzej, czy „nie znalazłem czego?“ Równie coraz częściej prosi mnie, czy nie mógłbym zrezygnować z dzisiejszej nocy u niego, gdyż ma gości — stara ciotka, czy coś w tym guście. Jednem słowem kanapa potrzebna, ale ja niepotrzebny.

Szukam tedy mieszkania i to nie tylko przez dzienniki, ale i sam osobiście.

W chwilach wolnych od zajęć — a mam tych chwil dużo — łażę po mieście i psuję oczy nad odcyfrowywaniem rozmaitych kartek na bramach.

Tu jest magiel do użytku, tam fortepian do ćwiczenia, ówdzie parasol do wynajęcia. Tu się szyje bieliznę, tam się uczy dzieci. Tu akuszerka, tam metr tańca, tam znowu frotér.

No, ale gdzie mieszkanie, gdzie jaki kawalerski pokój?

Zmęczony mój wzrok padł na jakąś bramę. Jest biała kartka, a na niej napis:

„Tu jest kanapa do wyna jęcia dla kawalera albo dla porzomnej Osoby“.

Mieszkałem dotychczas na kanapie. Dlaczego nie mam sobie zmienić kanapy, tak, jak inni zmieniają mieszkanie?

Sympatyczna, starsza niewiasta przyjmuje mnie w kuchni.

— Pan we względzie kanapy zapewne?

— Tak jest! w tym samym względzie!... Czy można obejrzeć?

— Proszę bardzo! (wskazuje kanapę), ale bez opału!

— Jakto, kanapa ma być opalona?

— To nie! ale ubikacya!

— Kuchnia?

— Tak! Dostarczy pan węgla 15 cetnarów?

— Aż 15? Czy nie będzie za ciepło?

— Więc węgiel, prócz tego 10 kilo mąki, 5 kilo cukru, tłuszczu (może być nawet amerykański) 8 kilo.

— I skądże ja tego wszystkiego wezmę? — jęknąłem z rozpaczą.

— A to już pańska rzecz!... Ja daję kanapę za 50 koron miesięcznie, a pan...

— Mam dać węgiel, mąkę...

— Tłuszcz i cukier! — dokończyła gospodyni. Skłoniłem się w milczeniu i wyszedłem.

Szczęśliwym trafem udało mi się na drugi dzień zdobyć żądane ilości zapasów. Kazałem je wpakować na wózek i zawieźć pod dom z kanapą, a sam pobiegłem na górę.

— Ja w tym względzie o kanapę! — oświadczam gospodyni u progu.

— O! proszę pana, już za późno! — mówi lodowatym tonem gospodyni, — kanapa już wynajęta. Jeden bogaty obywatel zapłacił nie 50, ale 100 koron i dał nie 10, ale 20 kg. mąki, 10 kg. cukru i 16 kg. tłuszczu!

I znowu skłoniłem się w milczeniu i kazałem prowianty zawieźć na moją starą kanapę u przyjaciela.

A jeżeli mój przyjaciel ma znowu w gościnie wuja lub ciotkę?... **Kruk.**

Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

Berlin, 30 października.

(m-m) **Stara historya, a jednak wiecznie nowa...** Sprytny oszust o przystojnej twarzy, zgrabnej postaci i ujmujących manierach — zdolny jest zbałamucić cały szereg łatwowiernych a stęsknionych do miłości i małżeństwa panien i wdów... Wykazał to jeszcze raz dowodnie niejaki Ludwik Bredereck w Berlinie, który udając zdemobilizowanego marynarza i opowiadając cuda o swych niezwykłych przygodach — zdołał sobie zjednać aż 10 serc niewieścich!... Bredereck zaręczył się jednocześnie z dziesięcioma kobietami, przyczem swoje sukcesy miłosne umiał należycie wykorzystać dla celów utylitarnych... U jednej narzeczonej mieszkał i spożywał pierwsze śniadanie, u drugiej jadał obiady, u trzeciej podwieczorki i kolacye, od piątej „pożyczał“ pieniędzy itd... Skoro zaś która z jego wielbicielek zbyt daleko posunęła swoje zaufanie do niego — wówczas Bredereck nie cofał się przed szantażem...

Wszystko szło wyśmienicie, rzekomy marynarz opływał we wszelkie dobra ziemskie jak pączek w maśle — dopóki jedna z narzeczonych, bardziej niż inne podejrzliwa, nie zebrała o nim informacyi, wskutek których zarządzono natychmiastowe aresztowanie pomysłowego donżuana.

Z krainy tańca.

(m-m) Szał tańca, który w tym roku opanował świat — będzie bezwątpienia święcił orgie w zimie — w czasie karnawału. W Anglii i Francyi dużo się mówi i pisze o zmianach, jakie zajść mają w krainie tańca. Na ogół wszyscy „maitres de danse“ wypowiedzieli się przeciwko złym manierom w sali balowej... To też takie tańce jak tango, two-step, fox-trott — zostaną wyrzucone z salonów do „music-hallów“ i „Variete“. Usiluje się też uszlachetnić najmłodszego przybylego z Ameryki dzikuska, którego miano „jazz“ — tak aby stał się tem, co Niemiec nazywa „salonfaehig“. Przycisza się, łagodzi dziką towarzyszącą mu muzykę i zabrania się używania patelni, rondlów i innych zbytnio hałas czyniących „instrumentów“. Wszscy czciciele klasycznej sztuki tańca wskazują na to, że taniec nie jest bynamjniej bezmyślną skakaniną, ale harmonijnym, rytmicznym ruchem ciała wywierającym wielki i dodatni wpływ na kulturę ciała. Mimo tego kierunku, który możnaby nazwać puryfikatorskim — zapowiadani są w krainie tańca ogniści, pełni temperamentu przybysze. W Paryżu zaczyna wchodzić w modę włoska szalona tarantella i hiszpański namiętny fandango... To też zapewne w salach balowych paryskich w tym karnawale zamiast ogłuszającej dysharmonijnej melodyi „jazza“ — dadzą się słyszeć dźwięki kastanietów, bez których niepodobna sobie wyobrazić fandanga.

…ksze, jak dla Mieroszewskiego przy wystawieniu „Oberona“. A jednak w cztery lata od pierwszego przedstawienia tej opery w Londynie ujrzał ją Kraków!

Niestety! Podobnie, jak rok 1794 obalił usiłowania ks. W. Sierakowskiego, tak lata wojny 1830—1831 zniszczyły wysiłek Mieroszewskiego. Opera polska w Krakowie upada.

I znowu zjawia się trupa operowa niemiecka w roku 1837, która daje czterdzieści dziewięć przedstawień operowych, a w programie dzieła tej miary, co „Don Juan“, „Norma“, „Fra Diavolo“ i t. d.

Ani dyrekcya Chechłowskiego (1840—1843), ani dyrekcya Męciszewskiego (1843), ani subwencya 20.000 złp. i warunek, postawiony dyr. teatru „utrzymania opery polskiej“, ani wreszcie dyrygent Szlagórski, nie osiągają tych wyżyn artystycznych, do których dotarł poprzednik Chechłowskiego, Jan Mieroszewski. Krytyka z tych czasów gani przedewszystkiem chóry, „które są niewystarczające, choć trudno o lepsze“. Chóry te, złożone z elewów szkoły muzycznej i śpiewu, założonej przez Rząd Wolnego Miasta, a które „stają na scenie z wlepionemi oczyma w ręce p. Szlagórskiego, który u podnóża sceny takt wywija“, lub chór żeński, o którym współczesna krytyka pisze: „Rzekłbyś, że to jest kupa owiec, wypędzona z owczarni, zakłopotana, co z sobą zrobić na tym bożym świecie i nad tem tylko myśląca, żeby ją wilki nie zjadły“, świadczą, że reżyserya ówczesna nie wiele troszczyła się o sceny zbiorowe. Dowiadujemy się przytem, że i karność zakulisowa musiała być srodze rozluźniona, skoro czytamy, że chóry owe: „czasem dogryzały na scenie resztki makaroników, pierników lub karmelków“.

Pożar Krakowa w roku 1850 przyczynił się wkońcu do zupełnego upadku teatru, a z nim i przedstawień operowych, gdyż przyczynę klęski pożaru odniesiono do teatru, „szkoły zepsucia i dyabelskiej pokusy“ i rozwinięto akcyę przeciw uczęszczaniu na przedstawienia teatralne.

W roku 1853 zjechała znowu niemiecka opera do Krakowa, ale gdy „wszystko to było brzydkie, stare, źle śpiewające, niezgrabne, nieumyte i nieuczesane“, jak się wyraża współczesny kronikarz, po kilkunastu pustych przedstawieniach opera ta wyjechała z Krakowa.

Dopiero dyrekcya Skorupki angażuje szesnastu stałych artystów operowych. Dnia 29 listopada 1866 ujrzał Kraków pierwszy raz „Halkę“ St. Moniuszki, którą do końca grudnia grano aż siedm razy. Jeśli zważymy, z jakiemi trudnościami dla ówczesnej imprezy było połączone wystawienie „Halki“ w Krakowie, to ośm lat, jakie dzieliły premierę warszawską od krakowskiej, świadczy jak najlepiej o energii dyr. opery krakowskiej.

Na siódme przedstawienie zjechał do Krakowa autor i był obecnym na przedstawieniu. Obsada „Halki“ była następująca: Borkowski (Stolnik), Niedzielski (Janusz), Rapacka (Zofia), Gruszczyńska (Halka), Sochaczewski (Jontek).

Jakie zaś powodzenie miała „Halka“, dowodem siedm przedstawień w miesiącu, co na ówczesne czasy było niezwykłym sukcesem i wystawienie w następnym roku perły twórczości St. Moniuszki, opery „Verbum Nobile“.

Skorupka wydzierżawił Dunieckiemu prowadzenie opery, jednak warunki dzierżawy były tak ciężkie, że Duniecki musiał prosić o ulgi w zobowiązaniach kontraktowych. Skorupka nie ustąpił i... los polskiej opery w Krakowie został przypieczętowany. „Ensemble“ operowy został rozwiązany, a pozostała jedynie operetka i wodewil.

Wówczas każdy aktor i aktorka musieli umieć tańczyć i śpiewać, chcąc się dostać na deski teatralne. Jak zaś przestrzegano tych umiejętności, niechaj posłuży fakt, że w operetce „Paziowie królowej Marysienki“ (paria), a w „Weselu przy latarniach“ (Kunegunda) śpiewała **Helena Modrzejewska** i role swe „uwydatniła“ i że to była **już** Modrzejewska, a nie „Hania Bendowna, śliczna córeczka Bendowej“, która to Hania trzy lata wcześniej „tryumfy odnosiła“ w dramacie „Żebraczka“.

Tak zatem „Halką“ i „Verbum Nobile“ zakończyły się za Skorupki przedstawienia operowe w Krakowie. Operetka i wodewil przetrwały aż do roku 1874 to jest do czasów objęcia dyr. teatru krakowskiego przez Koźmiana. Ostatnim dyrygentem był Kazimierz Hoffman ojciec sławnego pianisty Józefa, autor wielu ilustracyi muzycznych do dramatów, między innemi i pięknej muzyki do „Kościuszki pod Racławicami“.

53. SZARADY DO NAGRODY.

Ułożył Maryan Fontana.

Rozwiązanie szarad, umieszczonych poniżej, należy przesłać Redakcyi „Gońca Krakowskiego" najdalej do czwartku, dnia 13 listopada 1919 r.

Publiczne losowanie nagród, wyznaczonych za trafne rozwiązanie tych szarad, odbędzie się w niedzielę, dnia 16 listopada 1919, o godz. 12 w południe, w dużej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego".

—o—

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

278.

Druga z trzecią wspak swe wody
Aż w północne toczy lody,
Druga czwarta skórą pruska,
Druga trzecia czwarta pluska
Do kapłanki po głębinie,
Ale w nowsza toni ginie,
Druga pierwsza ojciec miasta,
Trzecia czwarta wciąż się szasta,
Gra w guziki albo kradnie,
Czwarta wspak i pierwsza ładnie
We Warszawie gra i śpiewa,
Całość coś w rodzaju drzewa.

279.

Z trzecią Herok się składała,
Pełny tuzin dzieci miała,
Siedm cór jej, jak marzenie,
Tańczy jeszcze dziś na scenie.

280.

Z Turcyi drugie czwarte,
Trzecia dużo warte,
Pierwsza jest daleka,
Czwarta druga rzeka,
W Tokio druga trzecie,
Trzecia czwarta w świecie
Z swej chudości słynie,
A przy gilotynie
Stoją czwarte trzecie,
Całość już zgadniecie!
Nie jest to bogata,
Lecz szanowna szata.

281.

Pierwsza trzecia cenzor srogi,
Drżały przed nim rzymskie gogi,
Druga to jest Francyi dziecię,
Co rej wodzi w swym powiecie
Trzecia pierwsza owoc taki,
Co się daje do tabaki,
Pocieszy trzecią na premierze
Dziś nadaje na parterze,
Całość miłą sobie wielce
Ma Walewski w kamizelce,
A gdy czasem wskoczy w kółko,
Skarb swój chowa pod poduszką.

282.

Pierwsza to dziś chłopa mieszka,
Trzecia druga czasem rano,
Czasem męczy nieie w południe,
Całość zwierz znaczony cudnie.

—•—

Za trafne rozwiązanie tych szarad wyznacza się trzy nagrody:

1. Wspaniałe album według oryginałów Henryka Uziembły (10. zeszyt wydawnictwa „Współczesne malarstwo polskie").
2. Nowości Mapa dzisiejszej Europy.
3. Wspaniały kubek na mleko.

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO", (a zatem i Prenumeratorów):

283.

ZADANIE KONKURSOWE.

Należy zaprojektować nazwę dla powstającego w Krakowie chóru męskiego; nazwa ma być polska, krótka, łatwa do wymówienia.

Nazwy istniejących już w Małopolsce Towarzystw śpiewackich (Echo, Lutnia, Bard, Lira, Hejnał, Kółko śpiewackie, Pieśń i t. p. są wykluczone.

Zwycięzcy w tym konkursie otrzymają trzy nagrody:

4. Wspaniałe album według oryginałów Józefa Unierzyskiego (Wydawnictwo: „Współczesne malarstwo polskie").
5. Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego na grudzień 1919 r., względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc.
6. „Człowiek, który powrócił z tamtego świata" — sensacyjna powieść Gastona Leroux.

O ile zaś jedną z proponowanych nazw chór za swoją nazwę przyjmie, otrzyma projektodawca nadto nagrodę szaradziarza:

7. Pudełko amerykańskich papierosów „Piedmont".

—o—

P. T. CZYTELNICY zechcą w myśl postanowień regulaminu szaradowego nadsyłać rozwiązania z reguły na wycinku odnośnej szarady. Do P. T. Prenumeratorów postanowienie to się nie odnosi.

7 milionów 450 tys. zabitych w wojnie światowej.

Paryż (PAT). Radio z ... Według ogłoszonej przez amerykańskie ministeryum wojny statystyki, [illegible] ostatniej wojny zginęło 7 milionów 450.000 żołnierzy.

Nagłe wstrzymanie wyjazdu p. Patka do Pragi.

Warszawa (telef.). Jak [illegible] zapowiedziany został wyjazd posła Patka do Pragi. Fakt ten jest żywo komentowany w warszawskich kołach polskich. Przyczyna odroczenia wyjazdu p. Patka jest trzymana w tajemnicy.

Przedłużenie stanu wyjątkowego w Kongresówce do 2 lutego.

Warszawa (telef.). Minister spraw wewnętrznych został upoważniony do przedłużenia stanu wyjątkowego na całym obszarze byłego zaboru rosyjskiego do dnia 2 lutego 1920.

Niemcy intrygują dalej w sprawie Litwy.

Berlin (W. B. K.). Niemiecki przedstawiciel w Kownie doniósł swojemu rządowi, że nie uważa ponadto wszystko za rzecz niemożliwą osiągnięcie porozumienia z Litwą. Wedle jego informacyi, miała się do Litwy zwrócić Polska, oświadczając jej swą pomoc przeciwko wojskom niemiecko-rosyjskim. Rząd litewski miał podobno wydać na tę propozycyę odpowiedź odmowną (?). Niemcy zaprzeczają wreszcie, jakoby Litwa postawiła Niemcom ultimatum, żądając wycofania wojsk niemieckich w przeciągu 25 dni.

Wojska niemiecko-rosyjskie stoją jeszcze pod Rygą.

Sztokholm (W. B. K.). Wojska niemiecko-rosyjskie stoją nadal u bram Rygi i zagrażają [illegible]. Rząd łotewski i estoński zwrócił się tedy do koalicyi z prośbą o natychmiastową pomoc.

Powrót delegacyi polskiej z Berlina.

Warszawa (telef.). W piątek po południu przybyli do Warszawy członkowie misyi polskiej w Berlinie, posłowie: dr. Diamand i Korfanty. — Wprost z dworca udali się oni do pałacu republiki, gdzie odbyli konferencyę z przebywającym od dni kilku w Warszawie przewodniczącym misyi, z wiceministrem dr. Wróblewskim. Wieczorem odbyła się w łonie rządu narada z członkami misyi.

Warszawa (telef.). W kuluarach Sejmu krążą pogłoski, że dr. Wróblewski nie wróci już więcej na członka misyi polskiej do Berlina.

Okupacya ziem odebranych Niemcom nastąpi w połowie grudnia.

Sosnowiec (PAT) „Oberschlessischer Courier" donosi z Genewy: Według „Echo de Paris" obszary niemieckie, podlegające okupacyi, zostaną zajęte w połowie grudnia. Rada najwyższa nie określiła jeszcze dokładnie, jak długo ma trwać okupacya przed plebiscytem.

O paraliżowania niemieckich zakusów na Górnym Śląsku.

Warszawa (telef.). Z powodu rozpisania przez rząd niemiecki wyborów gminnych na Górnym Śląsku już w chwili obecnej, delegacya polska na konferencyi pokojowej zwróciła Radzie naczelnej państw sprzymierzonych uwagę na manewr niemiecki, mający na celu wykazanie rzekomego niemieckiego charakteru na Górnym Śląsku, z prośbą o wywarcie na Berlin nacisku, ażeby rozporządzenie powyższe zostało odwołane. Nota polska odniosła ten skutek, że rada najwyższa poleciła komisyi do spraw polskich sformułowanie wniosku w tej sprawie. Istnieje uzasadniona nadzieja, że decyzya w tej sprawie wypadnie korzystnie dla Polski.

Ograniczenie kompetencyi biskupstwa wrocławskiego.

Warszawa (telef.). [illegible] i opolski zostały wyjęte z pod kompetencyi biskupstwa

---

Od tego czasu, w samodzielnych usiłowaniach stworzenia stałej Opery w Krakowie nastąpiła przerwa. Kraków zadawalać się musiał „sezonem operowym" trwającym najwyżej dwa miesiące letnie, goszcząc lwowskich lub włoskich artystów. Tak więc aż do roku 1915, czyli blisko pięćdziesiąt lat opera stała przestała istnieć.

Każda dotychczasowa wojna kosiła ludzi i sztukę, największa wojna nie przestała kosić ludzi, lecz o dziwo zrodziła myśl o operze stałej w Krakowie. Dzień 13 stycznia 1915 roku będzie niezapomnianą datą w historyi najnowszych usiłowań ufundowania stałej opery w Krakowie, w dniu tym bowiem otwarły się po raz pierwszy podwoje teatru im. Jul. Słowackiego i zabrzmiały pierwsze akordy „własnej" miejscowej opery *). Na pierwsze przedstawienie z powodu braku chóru i materyałów nutowych (...ch oper) przeznaczono Bol. Walewskiego fragment z opery „Legenda" i „Królewicz Jaszczura" Bol. Raczyńskiego. Wykonawcami byli w głównych rolach Adam Ludwig i Wanda Hendrichówna. Pierwsze to przedstawienie dostało się do literatury zagranicznej dzięki przypadkowemu znalezieniu się w Krakowie Molnara, który w swoich „pamiętnikach z wojny światowej" poświęcił temu wydarzeniu kilka stronic.

W roku 1915 dano 32 przedstawień operowych. Prywatna przypadkowa impreza przeobraziła się następnie w „Krakowskie Tow. operowe", które od roku 1916 prowadzi „sezony letnie". Tow. operowe położyło przez pięć lat swego istnienia olbrzymie zasługi około dalszego rozwoju na razie myśli o stałej operze w Krakowie, która to myśl zaczyna, jak już to zaznaczyłem na wstępie, realizować się i doprowadzić może do budowy osobnego gmachu operowego w Krakowie.

W dniu, w którym gmach ten otworzy swoje podwoje dla stałych przedstawień operowych, rozpocznie się nowa era nietylko dla opery w Krakowie, ale i dla rozwoju kultury muzyki w naszem mieście. Wówczas nadejdzie czas skrupulatnego obliczenia zasług Krak. Tow. Oper., które położyło olbrz. zasługi w sprawie operowej w Krakowie. Bol. Raczyński.

—•—

*) Dla ścisłości historycznej dodać należy, że inicyatorem i kierownikiem tych przedstawień był autor niniejszego felietonu, kapelmistrzem Bol. Walewski.

wrocławskiego. W owych okręgach mają być utworzone generalne wikaryaty. Niemcy zabiegają obecnie w Rzymie, aby starania ich te obsadzić swoimi ludźmi i uzyskać w ten sposób wpływ na przebieg plebiscytu.

Z końcem listopada nastąpi wspólna ratyfikacya traktatu pokojowego.

Warszawa (telef.). Otrzymane z Paryża wiadomości potwierdzają, że **podpisanie protokołu wspólnej ratyfikacyi traktatu wersalskiego nastąpi prawdopodobnie dnia 11 lub 20 listopada b. r.** Istnieje prawdopodobieństwo, że rada najwyższa czeka w tym wypadku na ratyfikacyę ze strony Stanów Zjednoczonych. Wobec tego, że podstawę traktatu jest Liga Narodów, ratyfikacya traktatu przez Amerykę uprościła znakomicie we wielu wypadkach wprowadzenie traktatu w życie.

Wywóz franków poza Francyę wzbroniony.

Zwyżka kursu franka w Warszawie.

Warszawa (W. B. K.). W tutejszych kołach przemysłowych otrzymano wiadomość, że rząd francuski zabronił wywozu franków poza granice państwa. **Tem się tłumaczy zwyżka kursu franka, jaka dziś nastąpiła w centrali dewiz.**

Besarabia nie będzie rumuńską.

Bukareszt (W. B. K.). Wedle wiadomości, nadeszłych tu z Paryża, **Rada pięciu odmówiła Rumunii przyznania Besarabii.**

Wykolejenie się pociągu gen. del. Gałeckiego.

Lwów (telef.). **Pociąg, wiozący delegata Gałeckiego, uległ wykolejeniu na przestrzeni Bełzec—Lublin.** Wypadków w ludziach nie było. **W dwie godziny po wykolejeniu przywrócono pociąg do normalnego stanu i puszczono go w dalszą drogę.**

Tragiczna katastrofa na stacyi w Przemyślu.

Przemyśl (telef.). Wczoraj stacya kolejowa w Przemyślu była **widownią tragicznej katastrofy.** Oto w pociągu osobowym Rzeszów—Lwów około godz. 3 zapaliła się benzyna, zawarcowana przez jakiegoś paskarza. Płomienie momentalnie objęły cały wagon, w którym było pełno ludzi. Pasażerowie pociągu wyskakiwali **przez okna w oczach bezradnie stojących tłumów. Trzy osoby ciężko poparzone odstawiono do szpitala. Szczegóły są na razie trzymane w tajemnicy.**

Odparcie bolszewików na przedmieściach Bobrujska.

Warszawa (PAT) **Komunikat sztabu generalnego** wojsk polskich z dnia 31 bm. **Front litewsko-białoruski: Na północnym odcinku frontu** wzdłuż Dźwiny ożywiona akcya patroli nieprzyjacielskiej. **Ataki bolszewickie prowadzone na przedmieściach Bobrujska, odparto.** Na odcinku Poleskim pomyślne dla nas utarczki oddziałów wywiadowczych. Front wołyński spokój. **W zastępstwie szefa sztabu generalnego Haller pułk.**

Prez. Paderewski u Nacz. Piłsudskiego.

Warszawa. (Tel.) Naczelnika państwa odwiedził w zamku prezydent ministrów Paderewski i odbył z nim dłuższą konferencyę.

P. P. S. przechodzi do opozycyi.

Warszawa (telef.). Rada naczelna P. P. S. uchwaliła rezolucyę, że **ze względu na rosnącą** rzekomo reakcyę zarówno w Sejmie, jak w obecnym gabinecie ministeryalnym, klub posłów socyalistycznych **uprawiać będzie konsekwentnie opozycyę.** Rezolucya zarzuca dalej w tej mierze, że aczkolwiek pozbawioną jest większości, dla ratowania republiki znajduje się rzekomo przeciw robotnikom, rządowi zaś zarzuca, że szuka przymierza z Kołczakiem i Denikinem.

Kandydatura prof. Strońskiego na wiceministra.

Warszawa (telef.). Kolportowana przez wielu pogłoska o **mającej nastąpić nominacyi prof. Strońskiego na podsekretarza stanu ministeryum spraw zagranicznych nie znajduje potwierdzenia.** Jak mnie informują, przeciwstawiają się także tej nominacyi, aczkolwiek nieoficyalnie, sfery stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Polacy... w obozach jeńców w Anglii.

Warszawa (telef.). „Kuryer Polski" otrzymał wiadomość, że **Polacy byłego zaboru pruskiego, którzy służą w armii niemieckiej,** znajdują się dotąd w obozach dla jeńców w Anglii, pomimo, że [illegible] [illegible] [illegible] rząd angielski [illegible] [illegible] do ojczyzny. Dziennik nawołuje rząd polski do podjęcia akcyi, celem uwolnienia tych rodaków, gdyż przemawiają za tem nie tylko względy humanitarne, ale i polityczne, albowiem **większość tych jeńców zamieszkuje obszary plebiscytowe.**

Aresztowania Polaków na Mazurach.

Poznań (PAT) W ubiegły czwartek **aresztowali Prusacy na Mazurach p. Pieszczyka, współwłaściciela hotelu w Szczytnie, p. Federskiego z Kongresówki i p. Szczodrowskiego, współpracownika Komitetu mazurskiego.** Zaznaczyć należy, że **każde takie aresztowanie połączone** jest ze znęcaniem się nad bezbronną **ofiarą, której jedyną winą jest jej polskość.**

O zapomogi dla kolejarzy.

Lwów (telef.). Jak już doniosłem, wyjechał w sobotę wieczorem zastępca dyrektora kolei, inż. Nosowicz, wraz z delegatami kolejarzy do Warszawy, aby **w ministerstwie uzyskać zmiany zasadniczej, na podstawie których miałby nastąpić wspólny rozdział zapomóg.** Jak wiadomo, idzie naszemu personalowi o to, aby wysokość tej zapomogi nie zależała od rangi, względnie od poborów kolejarzy, ale od ilości członków jego rodziny. P. Nosowicz wrócił już z Warszawy i jak się dowiaduję, **misya jego nie miała powodzenia w ministerstwie kolei, które nie chce odstąpić od raz ustanowionych zasad co do rozdziału zapomóg.** Ponieważ warsztatowcy lwowscy uchwalili tak długo trwać w oporze biernym, póki nie będą zmienione te zasady w myśl ich żądaniu, przeto trudno przewidzieć, kiedy bierny opór w warsztatach lwowskich ustanie.

Rozpaczliwe położenie urzędników magistratu we Lwowie.

Lwów (telef.). Wśród urzędników magistratu lwowskiego panuje wielkie rozgoryczenie z powodu **rozpaczliwego położenia materyalnego.** Odbyli oni wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa związku urzędników, dra Czołowskiego. Po ożywionej dyskusyi, w której podniesiono smutny stan urzędników, uchwalono wysłać deputacyę do prezydyum magistratu z szeregiem kategorycznych żądań, zmierzających do poprawy bytu materyalnego pracowników gminy. Większość urzędników walczy dziś z ogromnym niedostatkiem najkonieczniejszych środków spożywczych i jest rzeczą godziwą, aby Rada miejska przyszła im z pomocą.

Przemyśl pod znakiem strajku

Przemyśl (telef.). Już drugi tydzień trwa tu **strajk pomocników fryzyerskich.** Tylko dwóch właścicieli zakładów fryzyerskich przyjęło swoich pomocników, inne uważają ich żądania za wygórowane. Równocześnie **strajkują tu wszyscy masarze,** domagając się podwyższenia taryfy, na co magistrat i starostwo nie chce się zgodzić. Masarze radzą sobie w **ten sposób, że** wyroby swoje fabrykują dalej, ale nie sprzedają ich w sklepach, które są zamknięte, lecz sprzedają restauracyom i pokojom śniadankowym, gdzie otrzymują wysokie ceny.

Przemyśl (telef.). **Dnia 27 b. m. zastrajkowali tu profesorowie gimnazyum** i przed rozpoczęciem nauki odesłali całą młodzież szkolną do domów. Powodem strajku tego są opłakane stosunki **aprowizacyjne.**

Karty żywnościowe — po cenie 20 hal.

Lwów (telef.). Magistrat lwowski ogłasza, **że** z powodu wysokiej ceny papieru i kosztów druku kart kontrolnych spożycia, **będzie pobierał po 20 hal. za każdą dwumiesięczną kartę poboru.**

Naczelna organizacya ziemska.

Warszawa (Tel.) Dzielnicowe organizacye większej własności rolnej połączyły się dla wspólnej obrony swoich interesów i utworzyły w Warszawie Radę naczelną organizacyi ziemskich.

Denikin o swych sukcesach.

Kopenhaga (W. B. K.). **Komunikat armii Denikina** powiada, że **armia ochotnicza zdobyła** Dubskę, przyczem wzięła 3000 jeńców. **Na północ od Kałacza** zdołali **odnieść Kozacy znaczne sukcesy i wziąść do niewoli 2000 jeńców i zdobyć 3000 wagonów towarowych. Denikin** [illegible] dalej miasto Nowosiół.

Z WYDAWNICTW.

NA DZIEŃ ZADUSZNY przynosi „Życie i Powieść" wielce interesującą treść aktualną. **Zeszyt** zdobi nastrojowa ilustracya utalentowanego artysty Zygmunta Wiercieka, przedstawiająca szereg duchów poległych żołnierzy polskich na posępnym tle grobów i krzyżów cmentarnych. W treści redakcyjnej obok senzacyjnych powieści: „Sobowtór Alicyi", „Hrabia Montechristo" „W dziewiczych **krajach** Afryki" i „Widmo Przeszłości", znajduje się barwny opis podróży francuskiego biskupa w Sudanie. Słoń u dentysty. Przy telefonie, Humor i satyry i w. in. Redakcya i administracya „Życia i Powieści" przeniesioną została na ul. Zyblikiewicza l. 18 **gdzie też** należy kierować prenumeratę, **której cena wynosi** kwartał 12 K.

Trwoga przed małżeństwem.

SAMOBÓJSTWA PRZEDŚLUBNE. — ŚLUBY PANIEŃSKIE. — WIECZNE NARZECZONE. — TRWOGA PRZED NAMIĘTNOŚCIĄ. — „BIAŁE MAŁŻEŃSTWA". — SZAŁ I EKSTAZA. — PSEUDO-CNOTA. — ZRANIONA DUSZA DZIECKA. — OBAWA SAMOOFIARY. — ZNUŻONA LUDZKOŚĆ. — KTO DUSZĘ SWĄ POŁOŻY, ZNAJDZIE JĄ.

Kraków, 29 października.

(eł) Zdarza się niejednokrotnie, że młodzieniec lub dziewczyna, na parę dni przed ślubem odbiera sobie życie z niewytłumaczonych na pozór powodów. Poszukiwania głębszych motywów w tym kierunku doprowadzają zazyczaj do jednego rezultatu, który zamyka się w trzech słowach: trwoga przed małżeństwem. Jest to zbyt ogólnikowe. Przyczyny bywają tu skomplikowane i subtelne, a jeżeli pominiemy wypadki wyjątkowe, dadzą się rozłożyć w pewne kategorye.

U mężczyzn konieczność porzucenia swobody kawalerskiej a nałożenie sobie ograniczeń i obowiązków rzadko wprawdzie oddziaływuje podobnie krańcowo, zdarzyć się jednak może wyjątkowo u natur hypochondrycznych, gdzie poczucie męskości fizycznie ani psychicznie nie osiąga dostatecznej przewagi. Dziewczęta cierpią najczęściej raczej wskutek tęsknoty za małżeństwem, wyjąwszy krótkiego, typowego okresu na przełomie dojrzałości, kiedy każdy podlotek oznajmia z naiwną dumą: „Ja nigdy za mąż nie wyjdę!"

Natomiast w miarę przedłużającego się dziewictwa występuje najczęściej inne zjawisko: obawa zostania na koszu, która skłania do wyjścia za mąż za pierwszego lepszego, byle nie zostać starą panną.

Są to krańcowości, między któremi rozwija się cały świat uczuć i powikłań fizyczno-psychicznych.

Instynktowna trwoga przed małżeństwem jest w zasadzie stanem normalnym, lubo przejściowym, którą równoważy i niweluje występująca w swoim czasie tęsknota za małżeństwem. Zwłaszcza młodziutkie dziewczęta cierpią często na różne śmieszne lęki, czasem jednak owa wewnętrzna trwoga przed niewiadomem bywa tak dręczącym uciskiem, że pierwsza miłość staje się tu wyzwoleniem, w którem pierzchają bez śladu owe ciemne lęki. U nerwowych dziewcząt nie zawsze jednak to wystarcza i ucieczka przed momentem małżeństwa przybiera formy pozornej lekkomyślności, gdy dziewczyna zmienia narzeczonych, byle odwlec instynktownie dzień ślubu, dopóki mus zewnętrzny lub przemożne uczucie nie położy końca grze.

Nie rzadko także trwoga przed małżeństwem jest wynikiem obawy przed mocą własnej przeczuwanej namiętności, którą kobiety lękają się w sobie rozpętać. Ci ludzie, zwłaszcza kobiety, w pełni etycznego samokrytycyzmu, mówią sobie: „Jeżeli raz zaczniesz, będziesz straconą. Jedna iskra i staniesz w płomieniach, które cię pochłoną". Jest to więc trwoga przed samym sobą.

Ciekawem jest, że właśnie tego rodzaju indywidualności zawierają chętnie t. zw. „białe małżeństwa", zachowując stosunek dwojga rodzeństwa. Ciekawszem jest jeszcze, że czynią one na zewnątrz wrażenie natur wyjątkowo zimnych i zrównoważonych.

Istnieje zresztą cały szereg ukrytych zapór i tajnych mechanizmów psychicznych, hamujących ów najbardziej naturalny pociąg do związku dwojga ludzi. Narzucona asceza pokrywa często wyjątkową podatność do szału i ekstazy, a ultra-moralność niejednokrotnie maskuje tajemne występki zwodniczym blaskiem tryumfującej cnoty.

Wiele zwłaszcza owych kobiecych marzycielek, fanatycznych wyznawczyń czysto duchowych celów, drogą ujarzmienia wszelkich zmysłowych popędów, dochodzi do przekształcenia w sobie: pożądania w uczucie wstrętu, radości w boleść, tęsknoty w trwogę. To przewartościowanie najpierwotniejszych ludzkich wartości stwarza pozornie nową istotę, wszelako istotna rdzenna osobowość prześwieca zawsze przez dziurawy płaszcz powierzchownego szychu.

Istnieją jednak jeszcze inne, głęboko smutne i tragiczne podłoża owej choroby duszy, przejawiającej się w formie zasadniczej niezdolności życiowej. Uraz psychiczny tkwi tutaj we wrażeniach najwcześniejszej młodości, w zranionej do głębi subtelnej duszy dziecka. Z nieszczęśliwych małżeństw powstają nieszczęśliwe, neurastenicznie dzieci, dziedzicznie obciążone trwogą przed życiem. Gdyby rodzice wiedzieli, jakimi złowrogiemi rysami żłobią się w delikatnym umyśle dziecka niesnaski i sceny małżeńskie, powściągnęliby nieraz swe nerwy, a przynajmniej załatwialiby w cztery oczy swoje osobiste porachunki. Niestety, zamiast tego dziecko często bywa wciągane w tę grę nerwów, zmuszone stawać się mimowolnym sędzią spraw, które przerastają jego pojęcia i osób, które powinny pozostać dlań zarówno świętemi, występujących wrogo przeciw sobie i miotających wzajemne oskarżenia. Bywa to jednym z najgłębszych, choć najmniej świadomych motywów późniejszej trwogi przed małżeństwem.

Wreszcie ów objaw psychiczny bywa także owocem egoistycznej obawy przed częściowem poświęceniem własnej osobowości na rzecz drugiej. Dla prawdziwych miłośników jest wprawdzie najgłębszem, tajemnem pragnieniem całkowite oddanie się na własność wybranej jednostce i w zamian uzyskania od niej wszystkiego, — położenie duszy za duszę, — ale w rzeczywistości takie dopełnienie w miłości jest równie wyjątkowem, jak niebezpiecznem. Wówczas bowiem związek staje się naprawdę nierozerwalnym. Wszelka rozłąka grozi śmiercią albo zatratą. Przed takiem nadludzkiem szczęściem drży również intuicyjnie większość dziewcząt małych, wątłych duszyczek, które nad wszystko cenią swoje malutkie „Ja" i których uczucia składają się w większej części z próżności i egoizmu. Tego rodzaju istoty, wiedzione praktycznym instynktem, przekładają nieraz ponad kochanego człowieka mężczyznę obojętnego sobie, jako męża, ubezpieczając się w ten sposób przeciw uczuciowemu bankructwu, ponieważ nie dopuściwszy miłości do serca, nie mogą nic stracić.

Ale jakże mylą się stokrotnie!

Kto niczego nie chce utracić, ten jest już straconym. Kto nic nie poświęca, ten nie wart żadnej ofiary. I biedne te, które o tem nie wiedzą.

Trwoga przed małżeństwem jest jednem ze znamiennych, współczesnych zjawisk społecznych. Wskazuje ona na głębokie znużenie ludzkości, która z trwogi przed życiem — od życia ucieka. Jest nowym dowodem, jak walka płci głęboko wżarła się w rdzeń współczesnego życia i poucza nas o tragicznych skutkach błędów wychowania, jakie zatruwają duszę kwitnącej młodości.

A mężczyźnie i kobiecie, którzy pragną na nowo się odnaleźć i odrodzić w szczęściu — przypomina dwie wielkie, wszechludzkie prawdy, zamknięte w przecudownem zdaniu: „Co mnie i tobie niewiasto" — i w owej ewangelicznej przypowieści, która głosi: „Kto straci duszę swą za mnie, — odnajdzie duszę swoją".

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" ...ski. — Redaktor odpowiedzialny Jan Stępkiewicz. — Druk. Ludowa w Krakowie.